Nr. 70. Lwów — Środa dnia 28 Marca. Rok 1894

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1·30 | Półroczna złr. [illegible]
Kwartalna „ [illegible] | Roczna „ [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać [illegible]. [illegible] w kopertach [illegible] należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Sykstusa P. | Sawyna
Jutro: św. Cyryla Dyak. | Alexia Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 54
Zachód „ 6 „ 16

Długość dnia g. 12 m. 22
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 marca.

Uliczne rozruchy w Peszcie mają ogromne znaczenie dla stronnictwa liberalnego i dla rządu, który się na niem opiera. Są one jakby zwiastunem, jakby pierwszym grzmotem nadciągającej burzy, która powstać może z długiego siewu rozkładowych wichrów. Krzewiono bezwyznaniowość i bezzasadność, obalano wszystkie moralne powagi, wznoszono tylko coraz wyżej ołtarz złotego cielca, a dla tej husarskiej polityki szukano poparcia u tłumu, schlebiając mu i wmawiając weń, że to on właściwie rządzi. Kiedy się nic nie robi dla zasad, a wszystko dla ambicyi i korzyści, to nic łatwiejszego, jak zdobyć popularność, lecz kto się na niej opiera, ten na pstrym koniu jeździ, na którym raz może szeroką przepaść przesadzić, a innym razem na równem kark skręcić. Parę tygodni temu, kiedy szło o stłumienie rozsądnej i prawowitej opozycyi sejmowej przeciw ślubom cywilnym, rząd użył tłumów ulicznych, pozwolił im szkalować katolików i okna wybijać poważnym przeciwnikom rządowego projektu, a kiedy w sejmie spytano, co znaczą te rozruchy, ministrowie odrzekli, że to „poważna opinia“, wolny głos narodu. Kiedy zaś teraz te same tłumy zwróciły się przeciw rządowi i jęły okna wybijać tym panom, którym eljen krzyczały podczas demonstracyi za ślubami cywilnymi, to ministrowie powiedzieli o nich, że to — hołota. To wybornie maluje etykę rządu węgierskiego, jego bezgraniczny oportunizm i zarazem to, że nie posiada władzy nad tłumami, które rozwydrzył dla własnych celów. Drogą takiego nieuszanowania uczuć religijnych, że w Wielki Piątek dawano w jednym teatrze tłustą farsę, a w drugim erotyczną operetkę, doprowadzono do tego, iż piechota musiała bronić królewskiego zamku od szturmu motłochu. Smutny ten wypadek, świadczący o tem, że w głębinach ludowych dojrzewa anarchia, jest następstwem całego szeregu demoralizujących czynów masoneryi węgierskiej, przejętych nią liberałów i ich rządu.

Przez cały piątek tłumy uliczne wojowały z gabinetem, ministrom wybijały okna, zmuszały wszystkich do wywieszania czarnych chorągwi na znak żałoby po Koszucie, szarpały się z wojskiem, raniły żołnierzy i same odbierały rany. W sobotę już było cicho, ale to nie znaczy, że burza przeminęła i już nie wróci. [illegible] Deputowany Herman odczytał w sejmie przed jego zamknięciem następujące rzekomo ostatnie słowa Koszuta: „Dawno już żyć przestałem, [illegible] w r. 1867, ale gdy będę pochowany, wtedy dopiero odżyję i imię moje powstanie z grobu o wiele potężniejsze, niż kiedykolwiek było.“ Ta przepowiednia już się sprawdza. Koszut, ulubieniec opinii publicznej, [illegible], był jednak duchem szkodliwym dla kraju, a ledwo oczy zamknął, już z jego powodu powstała na ulicach bratobójcza walka, która jeszcze [illegible]. Tłum żąda, aby [illegible] rony, i wojsko, którego naczelnym wodzem jest Cesarz i król. [illegible] zwłoki Koszuta, jego żony i córki będą sprowadzone do Peszty, sejm je [illegible] trumną, czarnemi chorągwiami pokryje się miasto, w protokole sejmowym [illegible] pamięć [illegible]. Ale tłumowi tego nie dość. Żąda on [illegible] szutowi, aby królewski rząd szedł za jego trumną, aby wojsko oddało mu honory, a to wszystko jest niemożliwe.

Niemożliwe, bo Koszut był reprezentantem i twórcą zasadniczej negacyi istniejącego porządku rzeczy na Węgrzech. Nie uznawał unii Węgier z Austryą, ani praw dynastyi habsburskiej do korony św. Szczepana, ani panowania Cesarza i króla Franciszka Józefa. Był on wcieleniem rewolucyi; Deaka i Andrassy'ego potępiał i przez całe swe życie na obczyźnie pracował ustawicznie nad oderwaniem Węgier od Austryi i Habsburgów. Nieraz go wzywano, aby wrócił do kraju, a przekonał się, że lepiej być ojczyźnie jego nie może, lepszego monarchy nigdzie się dla niej nie znajdzie, lecz on z uporem dziecka, albo raczej z twardszym jeszcze uporem starca, który się zaskorupił w swej doktrynie, nie chciał wrócić do kraju, wolał zdala w nim jątrzyć, podniecać wszystkie prądy rewolucyjne, popularnem swem nazwiskiem ozdabiać wszelkie warcholstwo. Wszyscy rewolucyoniści z r. 1848 odzyskali zaufanie Monarchy i z nim razem pracowali nad postawieniem Węgier, którym jeśli jeszcze czego brakuje do szczęścia, to chyba tego, czego nie ma w charakterze węgierskim; jeden tylko Koszut do ostatka, jak dzięcioł, kuł w jedno miejsce, żądając zerwania unii z Austryą i wyniesienia na tron jakiejś innej dynastyi. Dopiero w przyszłości dziejopisarze wykażą, ile on przez to zaszkodził swemu narodowi. Ale rewolucyjność ma zawsze miły smak dla wielkich tłumów, więc one wprawdzie czciły Deaka i poważały Andrassy'ego, ale dla Koszuta miały serdeczną miłość, podziw i uwielbienie, a on, żyjąc zdala, chodził w tej aureoli jakby jakaś niebotyczna wielkość i nadziemska potęga, — jakby jakaś legendowa postać. Przerzuciliśmy teraz jego liczne manifesty do narodu, którymi on nieskąpo szafował do ostatka, i wynieśliśmy to przekonanie, że on bardzoby zmalał, gdyby ze swej błękitnej dali zechciał zstąpić na węgierską ziemię.

Jesteśmy pewni, że Cesarz nigdy się na niego nie gniewał, a odkąd agitacye jego przestały bardzo szkodzić krajowi, wróciłby mu nawet swą łaskę i dałby szerokie pole do zasługiwania się ojczyźnie. Więc i teraz pozwoliłby pogrzeb jego urządzić tak, jak chcą tłumy peszteńskie, gdyby interes państwa pozwalał na to. Ale państwo, rząd króla, wojsko nie mogą oddawać czci rewolucyoniście, który nie uznawał praw dynastyi, ani unii z Austryą, bo toby znaczyło lekceważyć zasady, na których się opiera monarchia, przyznawać słuszność Koszutowi i innych zachęcać do naśladowania jego doktryny i agitacyi.

Rząd tedy nie może ustąpić tłumom, a czy tłumy ustąpić zechcą? [illegible] przez rząd do zabierania głosu w najważniejszych sprawach i narzucania swej woli sejmowi. Wiemy tylko z dzienników węgierskich, zwłaszcza liberalnych, że obawy rozruchów są wielkie i że krążą tak dziwaczne pogłoski, jak naprzykład ta, że głównodowodzący w Peszcie ks. Lobkowitz, wezwawszy do siebie jenerałów, rzekł im, iż być może nastąpi chwila okazania wierności tronowi, [illegible] „Jestem synem człowieka, który w roku 1848 dowodził tym narodem [illegible]: nie ja pójdę przeciw temu narodowi!“ Najniezawodniej ks. Lobkowicz nie wygłosił takiej mowy, [illegible] Znamiennem jednak jest, że bajkę taką ukuto, rozpowszechniono i [illegible].

Czy rozruchy będą, czy nie, w każdym razie tłumy [illegible] dla liberalnego stronnictwa i rządu, co może bardzo wpłynąć na wszystkie inne sprawy. Jeśli p. Wekerle [illegible] stryą i praw dynastyi. Do rządu powołani będą inni, naprzykład ci, którzy z powodu ślubów cywilnych oderwali się od rządowego stronnictwa. W takim razie i te śluby złożonoby do grobu — i oto właśnie tego strasznie obawiają się liberałowie, reprezentanci giełdy i międzynarodowego kapitału. Ale potęga ich jest olbrzymia: jednym mogą zagrozić wypowiedzeniem kredytu, innym sypnąć złotem, wszystkich zmobilizować do obrony p. Wekerlego, a w takim razie koszutowska historya przeminie spokojnie i rychło będzie zapomniana.

Świat polityczny zajmuje się teraz zagadnieniem: do czego dążymy — do trójcesarskiego przymierza, czy do przymierza ogólno-europejskiego, które określają wyrazami accord international? Zagadnienie to powstało z następujących danych. Car, odpowiadając cesarzowi Wilhelmowi na depeszę o przyjęciu traktatu handlowego, zatelegrafował, iż o wszystkich innych sprawach, będących na porządku dziennym, zamierza z nim rozmówić się osobiście podczas zjazdu, który projektuje na jesień. W kilka dni potem cesarz Wilhelm z Abbazyi zatelegrafował do Cesarza Franciszka Józefa, dziękując mu za gościnność i wyrażając radość, że spędzi dzień z drogim sojusznikiem któremu przedstawi nowego niemieckiego ambasadora i zaufanego człowieka hr. Filipa Eulenburga. Te dwa fakty łączą półurzędowe pisma niemieckie w jeden objaw wielkiego politycznego znaczenia i tak mówią: „Ogromną wartość ma zbliżenie się do siebie dwóch takich mocarstw, jak Niemcy i Rosya, lecz doniosłość tego faktu wtedy dopiero będzie zupełna, gdy równie przyjazne stosunki ustalą się między Austryą a Rosyą. Wówczas powstanie to, czego serdecznie życzą przyjaciele pokoju, a czego spodziewać się można po przyjacielskiej wymianie depesz między Berlinem a Petersburgiem z jednej strony, zaś z drugiej między Abbazyą a Wiedniem“. Z powodu tego komunikatu prasa junkierska, zawsze jeszcze rozżalona na traktat handlowy, rzuciła pytanie: „Czy się zanosi na drugą edycyę zjazdu skierniewickiego?“ — i wnet poczęła dowodzić, że to niemożliwe, gdyż stosunki olbrzymio się zmieniły, a nadto, nie warto wracać do próby, która już raz się nie udała. W tem odezwały się bismarkowskie dzienniki uwagą, że po długiem błądzeniu, polityka niemiecka widocznie zamierza snuć tę nić skierniewicką, która wypadła z rąk „wielkiego“ kanclerza. I tak myśl, że mogą wrócić czasy trójcesarskiego porozumienia, otrzymała jakby stempel bismarkowskiej powagi.

Ale jednocześnie Caprivi rzekł na bankiecie w Gdańsku, że cesarz Wilhelm za tego poparł traktat z Rosyą, nie dlatego jeno, iż widzi w nim rękojmię pokoju, lecz jeszcze i przedewszystkiem dlatego, że przewiduje możliwość „kojarzenia europejskich narodów“, co wedle jego przekonania [illegible] z całych sił poprzeć. Więc znowu, podług tych słów sądząc, można się spodziewać jakiejś wielkiej pokojowej akcyi, [illegible] i pozwoliła zmniejszyć militarne ciężary.

Dążyć do tego, rzecz zacna, ale osiągnąć czy możliwa? Zapewne, nie. [illegible] prawdopodobieństwo wojny, a to jest całe zadanie dyplomacyi, [illegible] co mogą zrobić ludzie.

W bliższych państwach, w Holandyi i Belgii, z tego samego powodu, mianowicie w skutek trudności wywołanych rewizyami konstytucyi, równocześnie gabinety podały się do dymisyi, [illegible] mianowicie ustąpią jeno [illegible], a ministrowie pozostaną i tylko się pomieniają tekami.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 22 marca.

Mnożą się oznaki, że młodoczesi tracą nadzieję zdobycia czegoś swoją taktyką bezwzględnej opozycyi. Już w ostatnich dniach odroczonej sesyi parlamentarnej widoczna była dążność młodoczeskich mówców do zwalenia z siebie odpowiedzialności za stan rzeczy i położenie w Czechach. W oskarżeniach rządu z powodu jego zachowania się w Czechach więcej kładli młodoczesi nacisku na uniemożliwienie — z winy wrzekomej tego rządu — wszelkiego porozumienia między Czechami a Niemcami, niż na szumne programy przyszłości, w których odmalowywaniu okazywali się ongi Gregr i Vaszaty takimi mistrzami.

Młodoczesi, jak każde radykalne stronnictwo, szybko wyczerpali swoje siły. Przyrzekali złote góry, a lud, który krytykować nie umie i chętnie temu wierzy, co jego dumie schlebia, poszedł za nimi. Teraz jednak po dniach zachwytów nadchodzą coraz cięższe dni próby: stan wyjątkowy, procesy polityczne, konfiskaty pism, obsadzanie urzędów wyłącznie takiemi tylko osobami, które nie zostały skompromitowane politycznie i t. d. Zamiast prawa państwowego, którego zdobycie wydawało się nierozumnym tłumom czeskim najłatwiejszą w świecie rzeczą, prostem uwieńczeniem kilku głośnych mów parlamentarnych, zamiast sejmu morawsko-szląsko-czeskiego i osobnego najwyższego trybunału w Pradze, zamiast bezwzględnego panowania języka czeskiego w szkole, sądownictwie i administracyi, nastąpił okres konieczych dla rządu, a smutnych i dotkliwych dla Czechów represyi, z których korzysta tylko żywioł niemiecki w kraju, żywioł polityczniejszy, umiarkowańszy, umiejący panować nad radykalną młodzieżą i nad antypaństwowymi prądami, budzącymi się w jego łonie, (jak np. Niemcy w Libercu!)

Wiedzą o tem wszystkiem dobrze młodoczesi, ale trudno otwarcie się przyznać do grzechu, tem trudniej, im dłużej i im więcej się grzeszyło. Młodoczesi bardzo nieznacznie tylko mogą ze swego programu coś upuścić; za wielkie rozbudzili namiętności, aby dziś obłąkana przez nich ludność nie miała (starą i znamienną metodą wszystkich plebeuszów myślenia i czucia) policzyć im tego za odszczepieństwo i zdradę. Uznać rząd dzisiejszy, zgodzić się z nim, skwitować z prawa państwowego, wrócić do punktacyi ugody czesko-niemieckiej jest dla nich niemożebnem. Ale starać się mogą przynajmniej o wynalezienie jakiegoś *modus vivendi* z Niemcami w kraju. I około tej kwestyi obraca się w ostatnim czasie cała taktyka młodoczeska. Po tym szczeblu raz umieszczonym w swych niedościgłych marzeniach [illegible] realne stanowisko.

Z obozu staroczeskiego od dwóch już lat odzywa się wciąż głos jeden na różne strojny tony, a żądający porozumienia się z Niemcami. [illegible] „Bez porozumienia się z Niemcami [illegible]. Nie zapominajmy, że dwie piąte ludności naszego kraju są Niemcami“. — Dyskusya [illegible] przeciw porozumieniu się z Niemcami [illegible] wyrazie krytyki: „Zdrajcy!“

Na [illegible] młodoczescy posłowie w ciszy, jak jenerałowie zwijający obozy po daremnem oblężeniu miasta, zaczynają się cofać na stanowisko „uczciwego pokoju“. Jeden z nich [illegible] poseł dr. Engel [illegible] w Izbie, otwarcie wypowiedział, że młodoczesi [illegible] z czeskim ludem i że czeski lud [illegible] z Niemcami.

„Mamy szczerą wolę pogodzenia się z nimi — rzekł Engel — jeśli oni uczciwie pokoju pragną; musieliby jednak Niemcy w pierwszym rzędzie zrzec się swej metody traktowania mniejszości czeskich w tak zwanym „czysto niemieckim obszarze językowym“.

Bardzo byłoby to skromne żądanie i łatwe do spełnienia; Niemcy w zamian za przyznane ich mniejszościom w czeskim obszarze ustępstwa, chętnie zgodzą się na takie same ustępstwa na rzecz Czechów tam, gdzie Czesi są w mniejszości. Kwestya redukuje się wreszcie przecież tylko do — języka. Chodzi o język czeski we wszystkich gałęziach administracyi państwowej, krajowej, gminnej. Ale w kraju, gdzie 40 pro. ludności mówi po niemiecku, narzucenie bezwzględne języka czeskiego jest niemożliwem. Rząd przy obsadzaniu urzędów musi uwzględniać takich petentów, którzy znają oba języki. Niemiec, nie znający języka czeskiego, nie mógłby nigdy w charakterze sędziego, urzędnika podatkowego lub politycznego, być przeniesionym do żadnego miasta czeskiego, ani do Pragi — i tem samem miałby drogę awansów zamkniętą. Po części byłoby tak i z czeskimi urzędnikami, nieznającymi języka niemieckiego. Niemieccy kandydaci na posady dawno już uznali tę potrzebę wyuczenia się języka czeskiego; czescy, w skutek agitacyi radykałów, zaniedbują coraz więcej naukę języka niemieckiego.

Pierwszym warunkiem zgody szczerej obu narodowości byłby utrakwizm w szkołach średnich i wyższych, umożliwiający młodzieży dokładne poznanie obu języków. Za utrakwizmem takim przemawia słynny chirurg hofrat profesor Albert, w artykule ogłoszonym w piśmie staroczeskiem *Moravska Orlice*. Ostrzega on Czechów przed zaniedbywaniem języka niemieckiego, które fatalne może sprowadzić następstwa dla całego narodu, gdy wszystkie posady wpływowe w urzędach, sądach i t. d. przejdą w ręce Niemców umiejących po czesku. A i ze stanowiska ogólno ludzkiego pożałowania godną jest niedbałość Czechów, którzy z antypatyi nie uczą się po niemiecku, a znowu z lenistwa nie uczą się żadnych innych międzynarodowych języków.

Jak nauka niemieckiego języka przysporzyłaby Czechom środków wyższego kształcenia się, tak Niemcom nauka czeskiej mowy otworzyłaby skarby piśmiennictwa ludu, z którym żyją na wspólnej ziemi i który przecie poznać powinni.

Narodni Listy napadły na te wywody; prof. Albert powołuje się jednak na Palackiego i innych. Cóż to pomoże w obec publicystyki, w której nie ma zdrowego rozsądku?

Z tem wszystkiem w kwestyi czeskiej dokonuje się cichy a głęboki przewrót.

Głos z Cieszyna.

Do tej świątyni Bożej śpiesz wierny ludu mój,
Tu w sercu Zbawiciela Twojego szczęścia zdrój!
W miłości Jego słodkiej [illegible] żywota zwój,
[illegible]

Taki napis ma na największym, dla kościoła Najsłodszego Serca Jezusowego w Cieszynie przeznaczonym, 1051 klg. ważącym, a temuż samemu Sercu Jezusowemu poświęconym dzwonie. Inne dwa dzwony, t. j. średni o 466 klg. poświęcony Najświętszej Matce Bożej i najmniejszy, poświęcony patronowi Zakonu św. Ignacemu Lojoli o 288 klg. mają napisy łacińskie i niemieckie, które przetłómaczone na polskie, tej są treści:

Obym płomień miłości, którym Ignacy pała,
[illegible]
A będzie mir i zbożność, naszego grodu chwała!

Z dźwiękiem spiżów [illegible]
Szuka Cię u Niebios bram,
Matko nasza Twoje dzieci
[illegible]
Straszny bowiem grzechu łos,
Racz wysłuchać dziecka głos.

Dzwony te pochodzą z fabryki braci Gössnerów na Semeryngu w Wiedniu, a kosztują bez transportu, osady i zawieszenia, 2333 zł. Wykonane są prześlicznie i jak próby wykazały, dźwięk ich tworzy dziwnie piękną i miłą uchu harmonię tonów *e, gis, h*. Złożone już są w Cieszynie, a w czerwcu b. r. będą poświęcone i z uroczystą procesyą przeniesione do kościoła.

Kościół sam, w stylu gotyckim, dzieło architekty wiedeńskiego Ludwika Zatzki, roz-

---

Na jasnem tle.

Wicek, fornal, już od rana naczynie opatruje, chomonta tranem czyści, bryczkę wyładował, siedzenia, jak się patrzy, nakrył, bo na niego wedle dyspozycyi padło, że po proboszcza pojedzie. Kaśka „od krów“ jeszcze o świcie do lasu za barwinkiem pobiegła... bo i jakieżby to było „święcone“ bez ziela? Do południe schodziła, ale całuśką płachtę przydźwigała. Będzie czem świętą strawę umaić. Reszta służby przygotowuje paszę dla gadziny na dwa święta, bo i niememu stworzeniu jeść trzeba, a w jutrzejsze doroczne święto robić się nie godzi. Trza dziś.

Uwijają się aż strach, choć o czczej gębie, boć to ostatni dzień postu świętego, to o warzy nikt nie pomyśli, trza suszyć, jak na prawego chrześcijanina przystało. Dzwonko śledzia, skibka chleba, kieliszek wódki, byle zęby przetrzeć.

Ale za to jutro! Aż ślina w gębie rośnie.

Opowiadała dworska kucharka, co to tam różności napiekli! I placki z serem a makiem, dwojne na drugi i trzeci stół, i wszelakiego mięsiwa, kiełbas, wędzonek, szynek z onego wieprzka, co to ze sześć niedziel w karmniku siedział, ze trzy korce osypki zjadł, a tak się spasł, że go z ledwością czterech chłopa u belki, kuli poćwiertowawszy, zawiesiło. Setny plewniak! byłoby za niego na jarmarku kilkadziesiąt papierków!

Ale ta państwo o to nie stoją. Każdziuśkiego roku jedurny raz, czy to na Godnie czy Wielkanocne święta takie przyrządzanie jak tera. Taki już z dziada, pradziada zwyczaj. Nietylko *stołowi*, ale i *ordynaryjni* dostają *smigus*. Sama dziedziczka wedle jadła chodzi, zadba, żeby każdemu starczyło; oboje z dziedzicem z święconem jajkiem między służbę idą, przypiją, ludzkie słowo do człeka rzekną. Niczego państwo!... niczego!

Tak rozmyśla służba i wygląda, rychło-li dziedzic wyjdzie, a zawoła:

— Wicek, zaprzęgaj!

Ze dworu co chwila to która z dziewek wybiega, a prawi cudeńka o tej zastawie, co to słowa Bożego a święconej wody wyczekuje...

Stół, nakryty bielusieńkim obrusem, długi, jak przez boisko, a palca nie włożyć, tak wszędzie pełno. Na jednym końcu dla dworskich, na drugim dla samych państwa. Serowiec wielgaśny, na piędź gruby, słodziuski jak ulepek, z rodzynkami—przekładaniec, niby koło młyńskie, samych *konfiturów* to z pół garnca do niego wlazło; takich maluśkich placuszków z wszelakiemi migdałami i korzeniami, co je to mazurkami nazywają, bez mała tuzin, a baby jak sterty! Wszyścko wydarzone, żółciuśkie od jaj i szafranu — aż pachnie! lukrowane! Jedna tylko największa, trochę się od gorącego ognia od wierzchołka zakopciła, ale dziedziczka przypaleniznę obcięła i teraz jest jak pod sznur! z wierzchu cukrzanym barwistym makiem posypana! Z kołacza to młody panicz trochę rodzynek wydłubał. Pani się strasznie gniewała, bo grzech ciasta przed święceniem tykać... Samych pańskich szynek a kiełbas to z pięć półmisków, aż kopiato! I prosie jest, a ino! chrzanem obłożone, a jajek to ze trzy kopy nagotowali; nie chciały rychtownie obłazić ze skorup za świeże, dopiero je Wikta w zimną wodę kładła, to się później jak groch ze strąka łuskały... Panienka baranka z masła urobiła, jak żywy! za ślepki to mu dwa czarne paciorki wsadzili... I wódkę i wino mają w butelkach poodtykanych, bo jakżeby inaczej święcona kropla do wnętrza padła?

Już wszyćko gotowe! tylko barwinkiem jeszcze mają... Dziedzic kazał zaprzęgać.

Trzeba i wedle przyodziewku pomyśleć, bo nijako księdza w powszednich szmatach w taki dzień spotkać...

Schodzi się służba z karbowym i polowymi na czele, dwórki z koszykami po „śmigus“ i ze „swojem“, bo niby każdemu czego zwyczaj w ten jedurny dzień w roku pomyśleć wypada, żeby było co święcić. Nadchodzą i gospodarskie żony ze wsi, a wszyscy odświętnie przybrani, choćby najmniejsze dziecko, to czystą koszulinę ma na grzbiecie.

Rozstawiają warzone, pieczone w sieni dworu... czekają. Wysłali chłopaka na drogę, jak ino proboszcz będzie jechał, ze skrętu widać, niech duchem daje znać...

Czekają... gwarzą... Wiejskie gosposie opowiadają sobie przedświąteczne kłopoty z pieczywem... to i owo. Zwyczajnie jak to między kobietami, jedna drugiej przechwala się: co to napiekła, u kogo brała farynę, u kogo mąkę... u kogo mięsa i po czemu...

— Łońskiego roku to się dobrze zdarzyło. Kubie krowina nogę złamała, dorznął i ludzie rozebrali. Nawet wyszedł na swojem, bo na jarmarku nigdyby tego nie dostał, a co była wygoda, to wygoda... Ale teraz Cheskiel zabił jałówkę, do miasta całko, to jaki taki do żyda po kawałek, to niewiara i zdzierał... Trudno! w takie święto to się ostatni chudzina na kawałek mięsa wysypie...

— Czekają, a spoglądają, czy chłopaka nie widać. Nagle ruch się zrobi w gromadzie.

— Jedzie! jedzie!

Od skrętka wywywa chłopak co sił starczy, powiewając rogatą czapką. Dopadł.

— Ksiądz jedzie— wyszeptał zziajany.

Dziedzic wyszedł przed ganek, wysadza z bryczki księdza, do pokoi wiedzie. Odkrywają się głowy zebranych przed sługą Bożym. Jaki taki — kobiety, dzieci, cisną się ucałować ręce proboszcza, a on z dobrotliwym uśmiechem krzyżem świętym znaczy, a święte powitanie powtarza:

— Niech będzie pochwalony...

— Na wieki wieków, amen!

Weszli... Organista podaje książkę, dziedziczka wodę święconą i kropidło, przyklękają wszyscy, z piersi płynie modlitwa o ten chleb powszedni, chlebuś poświęcony.

Pokropił — wszyćko pokropił i najbiedniejszej komornicy koszyka nie pominął. Dziedzicowi i wszyćkim „wesołych świąt“ życzy, chce jechać, bo mu pilno. Państwo proszą, żeby choć chwilkę ostał — nie chce. „Inni czekają, a jeszcze we dwóch wsiach nie był“ — peda.

Ledwo że się z dziedzicem kieliszkiem wina trącił... pojechał.

Rozchodzi się i gromada, bo każdy jeszcze w domu ma coś przyszykować, służba dworska także, — ale już ze „święconem“ — bo pani każdemu na odchodnem wydzieliła. Jeść nie można, grzech straszny, dopóki Pan Jezus w grobie leży... Inna rzecz po nabożeństwie, po resurekcyi... Na jajko święcone jeszcze do dworu zajść muszą państwu życzyć... Dobrzy państwo!

. . . .

Świta... Gromadka ludzi śpieszy do kościoła uderzyć czołem przed Panem nad Pany. Powoli napełnia się świątynia, słychać rzewny śpiew nabożnych. Alleluja! Alleluja!

Gną się kolana, chylą głowy przed Wielkim Majestatem Pańskim. Na jasnem tle podniosłych uczuć ludzkich żywa wiara dzierzga radość i wesele...

Alleluja!

Świetlany promyk słońca przez uchylone drzwi świątyni zabłysnął.

To zwiastun tego „dnia wesołego co nastał.“

Kapłan ukazuje zebranym Krew i Ciało Pańskie.

Łzą dziękczynną zachodzą oczy, z prostaczych piersi dobywa się westchnienie, pieśń nabożna coraz głośniej rozbrzmiewa.

Resurexit sicut dixit...

I płynie ten szmer ludzkich głosów hen! hen! po za mury kościelne, owiany wonią świeżych pąków wierzbiny, zapachem pierwiosnków i sasanek razem z pieśnią skowrończaną przez niebieskie przestworza; niesie go ciepły wietrzyk wiosenny po różanych brzaskach wschodzącego słońca do stóp Pana Wszechświatów! a im dalej, im wyżej tem potężniej, tajemniczo a podniośle rozbrzmiewa gwar ziemski, aż o tron Najwyższego, dziękczynnym hejnałem Zmartwychwstania uderzy.

K. L.

poczęto w r. 1892 przedstawia się wspaniale wśród obszernej, pod budowę przeznaczonej arcyksiążęcej dzielnicy Konteszynice, na przedmieściu Kamieniec. Jadących koleją od Bilska i Bogumina z daleka już mile w oko uderzą szczyty kamiennej kopuły kościelnej i śmiało w obłoki strzelającej, po prawej stronie od frontu kościoła wzniesionej wieży, która dosięgnie 50 metrów.

Świątynia ta wspaniała, jak na potrzeby miejscowe odpowiednia, mogąca pomieścić w sobie z górą 2000 dusz, jest dziś co do surowej budowy skończona. W bieżącym roku będzie w całości skończoną, t. j. pomalowaną i urządzoną wewnątrz, a w jesieni, w ostatnim tygodniu września, odbędzie się uroczyste jej poświęcenie, w której to uroczystości ma wziąć udział wiele znakomitości, jak: Jego Cesarska Wysokość arcyksiążę Albrecht, Jego Emin. książę kardynał dr. Kopp, Jego Ekscel. hrabia Larysz, marszałek krajowy, Jaśnie W. prezydent kraju dr. Jäger i wiele innych z znakomitszych osób ze szlachty i wyższych urzędników ze stolicy kraju przyrzekło, jako goście na ten czas do Cieszyna przybyć.

Uroczystość ta więc zapowiada się świetnie, a dzieło żwawym krokiem zbliża się do ukończenia.

A to wszystko, powie ktoś, dla kogo?

Oto dla naszego poczciwego, z gruntu dobrego i zawsze szczerze religijnego polskiego ludu! Ten bowiem najbardziej spragniony jest słowa bożego i jak motyl do światła, lgnie dziwnie do nauk i praktyk religijnych, byle takowe podawane mu były z ciepłem sercem w ojczystej jego rodzinnej mowie. Nad tym to ludem naszym polskim na Szląsku postanowili OO. zakonu św. Ignacego pracować, a przyznać trzeba, odpowiednią wybrali do tego porę i na wdzięczny trafili grunt. Duchowieństwo bowiem szląskie, kształcone w duchu niemieckim, w seminaryum ołomunieckiem, obce jest po większej części naszym tradycyom narodowym i lubo najszczerszej chęci, trudno mu, z małym wyjątkiem, trafić do serca i przekonania ludu naszego, za co go też naturalnie i winić nie można. A w dzisiejszych czasach, gdzie duch fałszywej wolności i rewolucyjnych reform ogarnia z dołu coraz to szersze warstwy ludności, czas największy strzedz i bronić usilnie tego nieocenionego skarbu wiary i narodowych uczuć, złożonych w poczciwych sercach wieśniaków naszych. Bóg też widocznie szczęści poczciwym zamiarom OO. Jezuitów, albowiem jeśli do kogo, to do nich dosłownie zastosować da się owa przypowieść Pisma św. o ptakach niebieskich i liliach polnych, które swój początek i byt tylko Opatrzności boskiej zawdzięczają. Z gołemi rękoma, ale gorącą wiarą rozpoczęli oni chwalebne swe dzieło w r. 1890, tworząc maleńki komitet z 2 osób złożony, do prac przygotowawczych. Dziś już około 80 tysięcy złotych budowniczemu na jego rachunek spłacono, a i reszta za wolą Bożą powoli wpłynie. Surowa budowa kosztować ma około 110 tysięcy, a przynajmniej choć czwartej części takiej sumy potrzeba na wewnętrzne urządzenie, na ołtarze, dzwony, ławki, organy, malowania i paramenta kościelne. Wprawdzie znaczniejsze dary i wsparcia wpłynęły od naszego Najmiłościwszego Monarchy, od Jego Cesarskiej Wysokości Arcyksięcia Albrechta, od Jego Eminencyi kardynała dr. Koppa, ale reszta wszystko pochodzi z drobnych składek. Wszakże wątpić nie można, że taka wola Boża, aby to dzieło wielkie na kresach Polski jako strażnica wiary i narodowości raz stanęło — a więc i fundusze się znajdą. Z drobnych, bo 50-krajcarowych składek, wpłynęło od początku roku 1894 już około 8000 zł., nie licząc w to dalszych rodaków z Galicyi i Polski kongresowej, bo ci żadnego dotąd nie mają w tem udziału. A przecież radzibyśmy z Cieszyna zrobić drugą Częstochowę, do którejby wierni ze wszystkich zakątków Polski jako do ogniska polskiego pięknego nabożeństwa do Serca Jezusowego dla pokrzepienia umysłu i serca pielgrzymować mogli! I taką mamy ufność, że nam się to powiedzie, że lubo mała nas tu garstka, ale ta myśl dodaje nam hartu i siły do wytrwania w tej ciężkiej pracy, której oby Bóg pozwolił czemprędzej pomyślnego doczekać się końca.

Dla uzupełnienia informacyi dodajmy, że kierującym całą sprawą budowy jest miejscowy superyor T. J. ks. Paweł Rubon.

Nowe utwory dramatyczne polskie.

II. Antitezą p. Graybnera, co się tyczy tematów zwłaszcza, jest p. Przybylski. Chroni go od ekscentryczności francuskich i nie francuskich przedewszystkiem niepospolita swojskość komedyi, a powtóre rzewność, którąśmy już przy sposobności „Letników" zaakcentowali. Z tą rzewnością u p. Przybylskiego jest wcale ciekawa historya. W jednoaktówkach, które są pisane zwykle na poważny zakrój, stanowczo jej za wiele, przechodzi aż w ckliwość i sprawia wrażenie niesolonej potrawy, tymczasem w kilkoaktowych komedyach Przybylskiego rzewność wywiera niepospolity efekt, bo tam rolę soli odgrywa szczery humor. Za wiele więc tej rzewności jest i w „Fotografii Jędrusia" najnowszej jednoaktówce tego komedyopisarza.

Jędruś, który użyczył nawet tematu sztuce, nie jest wcale bohaterem komedyi. Było to małe dziecko, które umarło, pozostawiając wraz z pamięcią po sobie żal i gorycz w sercach rodziców, którzy jako jedyną pamiątkę chowają starannie fotografię swego Jędrusia. Rodzice Jędrusia, Paweł, robotnik fabryczny i Anna po śmierci jego poróżnili się. Paweł pije i coraz przykrzejszem czyni życie Annie, wreszcie postanawiają się rozstać. Smutni są oboje, smutną jest i płacze nad nimi sąsiadka pani Franciszkowa z synem Kasprem, ale co postanowione, tego trzeba dokonać. Nadchodzi chwila rozstania się. Paweł chce dać żonie pieniędzy „na początek", ona ich przyjąć nie chce, aż przy podziale majątku natrafiają na fotografię Jędrusia, każde z nich chce ją ze sobą zabrać, kłócą się, ale z tej kłótni przechodzą w zupełne pojednanie.

Temat to nie nowy, a najlepiej obrobiony w słynnym wierszu Coppe'go „Sukienka", gdzie małżeństwo (także robotnicze) po śmierci dziecka źle ze sobą żyje, rozstać się więc chce, ale przy podziale majątku natrafiają małżonkowie na sukienkę dziecięcia, która ich godzi. Jednakowoż gdzie dziś szukać nowych tematów, zwłaszcza jeśli chodzi o sytuacye. Rozmaitość życia połączeń i stosunków ludzkich, sytuacye się jednak powtarzają ciągle. W niektórych odmianach stosunek rodziców do dzieci, męża do żony, stosunek przyjaciół, przełożonych lub podwładnych [illegible] mniej więcej szczupły zakres stosunku między ludźmi, które w życiu i w sztuce w kółko się powtarzają. Jeżeli więc p. Przybylski powtórzył mimowolnie sytuacyę gdzieś tam przez kogoś opracowaną, jeśli ją opracował dobrze, a w sposób oryginalny, zarzutu mu z tego robić nie można, bo przedewszystkiem w dziedzinie pomysłów literackich „nie ma nic nowego pod słońcem".

Tegoroczny jubilat, pan Kazimierz Zalewski napisał fantastyczną komedyę w 4 aktach p. t.: „Jak myślicie" tak różną od poprzednich prac tego znakomitego pisarza, jak gdyby po ćwierćwiekowej pracy autor nie chciał uczynić pokazać publiczności, że daleki jest od rutyny, że może jeśli chce, w każdej chwili opuścić ubite szlaki, po których dotychczas kroczył, aby przerzucić się na inne, gdzie jest z tą samą swobodą poruszać będzie. Przedewszystkiem nie ma w tej sztuce [illegible] tych słowach: „Jak myślicie, czy są jeszcze uczciwi ludzie na świecie?"

Cztery akty komedyi opowiadanie w prolog i epilog. W prologu znajdujemy się w salonie obywatela wiejskiego Chormiszewskiego. Wśród towarzystwa powstała kwestya uczciwości w dzisiejszym świecie. Zdania są różne, a Chormiszewski dla uzasadnienia swego pesymistycznego sądu, zaczyna opowiadać zmyśloną historyę kantorka, stojącego w salonie. To się nazywa prolog, a następne cztery akty stanowią treść owego opowiadania. Widzimy, jak Chormiszewski, 20-letni młodzieniec, rozdziela majątek pomiędzy syna i córkę. W tym dziale zastrzega, który syn, sprawiedliwie majątek w spadku po wuju, wstąpił z pretensyami do spadku, jako naturalny syn i dziedzic nieboszczyka. Z bólem w sercu, Szymczak wezwany stąpił do pozostałych, Chormiszewski lituje się nad biedakiem, wspierał go przez całe życie, a i teraz dzieląc majątek, o nim nie zapomniał. Szymczak wezwany zjawia się i rozpoczyna od wyrzekania na los nieszczęsny i krzywdę, jaką mu nieboszczyk wyrządził, pozbawiając go od dzieciństwa. Opowiada, że ma życie złamane, że żona umarła, syn dostał się do kryminału, córka zmarniała. Przyszedł sprzedać ostatni sprzęt kosztowniejszy ze spadku po ojcu: kantorek niegdyś na dziedzica. Poruszony Chormiszewski spełnia jego żądania — a w jakiejś zatajonej kryjówce kantorka odnajduje testament uznający Szymczaka wyłącznym całego majątku spadkobiercą. Jako człowiek uczciwy, po krótkiej walce z pokusą, Chormiszewski oddaje Szymczakowi cały majątek, a sam wraz z całą rodziną wychodzi z torbami. Zamieniły się role: Szymczak z nędzarza zostaje wielkim panem, Chormiszewski z pana nędzarzem, sprowadzającym ogrom nieszczęścia na rodzinę. Nadomiar, zamiast uznania i podzięki, spotyka go ze strony ludzi wzgarda i lekceważenie. I oto jako najdosadniejszą ilustracyę konsekwencyi spełnionego obowiązku uczciwości, widzimy ostatni obraz dramatu, bez słów i bez akcyi: podnosi się tylna dekoracya sceny i Chormiszewski z izdebki swej na poddaszu widzi ponury obraz nocy zimowej, wśród której dzieci jego błąkają się, szukając pomocy i ratunku. — Dzieci moje — woła nieszczęśliwy — przebaczcie mi, ja musiałem zostać uczciwym!"

Tu kończy się opowiadanie, a więc także właściwa akcya, i w epilogu znajdujemy się w tym samym salonie co na początku. Wszyscy są pod wrażeniem opowiadania Chormiszewskiego, a pesymistyczne zdanie autora wyraża jedna z osób epilogu, która przy spuszczeniu zasłony powiada do Chormiszewskiego: „Głośnobym się do tego nie przyznał, ale tak — pócichu, jeśli ta historya miała być prawdziwą, to dobrze pan zrobiłeś, niszcząc ten testament."

Gorzkie to zdanie jak piołun, i sztuka p. Zalewskiego pozostawia głęboki smutek po sobie, tem głębszy, że napisał ją niebyle jaki talencik, ale pierwszy wśród obecnych naszych komedyopisarzy.

Organizacya dobroczynności.

Z Wydziału międzynarodowego kongresu dla spraw hygieny w Budapeszcie odbieramy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie:

„Miłosierdzie, to szczyt samolubstwa", „dobroczynność hańbą", „nieszczęsny, kto bierze jałmużnę i ten też nieszczęśliwy, co ją daje" — takie to hasła kierują poglądami autorów, jak Fryderyk Nietzsche i Maks Stirner. Nietzsche, gardzący wszystkiem, idealizujący „człowieka nadludzkiego", który niczem innem nie ma być jak człowiekiem „nieludzkim", Stirner, dla którego „świat stoi na niczem", godzą się w jednem, że w naszej epoce nie ma miejsca dla litości i miłości bliźniego. Jeden woła: „umywam dłonie".. a drugi: „ukrzyżuj! ukrzyżuj!".. bo nie wierzą obaj w odrodzenie ludzkości. Lecz Zbawiciel, którego zmartwychwstanie świeżo święciliśmy, powiedział: „Zawsze będą ubozy wpośród was".

Próżne starania tych, co pragną łagodzić kwestyę społeczną, dzieląc ją na cały szereg pomniejszych; bo nie było i nie będzie innej prócz tej jedynej, która w każdej epoce i w każdem społeczeństwie inny przybiera kształt, a której treść zawsze niezmienna: „Zawsze będą ubodzy wpośród was". Socyalizm i anarchizm z nędzy się rodzą; pamiętajcie o biednych i nędznych, a nie będzie między nami „nadludzi", jakich Nietzsche wymarzył, a proletaryat będzie wiedział na czem „świat ma postawić". Najlepszą ochroną przed rozpaczliwymi czynami, zagrażającymi ludzkiemu społeczeństwu, jest spełnianie przykazania boskiego: „Kochaj bliźniego jak samego siebie". A czy społeczność nasza zawiniła przeciw temu przykazaniu, że w dobie obecnej przygniecionych i poniżonych zastępy tak groźnie się odzywają? Przez długie lat dziesiątki, przez całe prawie stulecie siły ludzkości ku jednemu dążyły celowi; całych pokoleń praca składała się na te majątki olbrzymie, które są cechą naszej epoki, a mało się stało, aby łagodzić kontrasty i ulgę nieść nędzy, równie stale a może szybciej rosnącej.

Wiek nasz słusznie się wiekiem pary mieni: czy będzie miał prawo zwać się wiekiem humanitarnym? o tem przyszłość rozstrzygnie. Cnota jednostek i zapobiegliwość rządów bezustannie starają się o polepszenie bytu szerokich warstw społecznych; lecz czy przestarzała tych starań metoda odpowiada dzisiaj ogromowi zadania? Skupienie sił roboczych w teraźniejszem stuleciu pomnożyło nasze bogactwa; tak samo też ludzkość potrzebuje sił wszystkich skupienia, aby każda akcya humanitarna dopiąć mogła swojego celu.

Jak dziś, tak też i nadal rządy ograniczać muszą swoje około dobra publicznego starania do pewnej przeciętnej miary. Lecz nieszczęście nie trzyma się tej miary i każda większa klęska bądź to głodu, powodzi lub zarazy wymaga działania powszechności. Okazuje się więc potrzeba organizacyi stowarzyszeń prywatnych, aby wspólnie z usiłowaniami rządów można skutecznie przeciwdziałać nędzy. Pielęgnowanie chorych i rannych, wspieranie ubogich najpiękniejsze objawy miłości bliźniego zawdzięczamy dzisiaj przeważnie ofiarności jednostek, działających bądź-to na własną rękę, bądź-to w gronie równie szlachetnych. Ale trudy i mozoły tych ludzi dobrej woli idą na marne wobec wzmagającej się z dniem każdym nędzy. Miłość bliźniego musi kierować się zasadami ekonomii społecznej, która wymaga zaoszczędzania sił gospodarczych nawet na polu humanitarnem. W niezliczonych drobnych działaniach marnieją i giną podzielone siły, których zjednoczenie wydałoby najpiękniejsze rezultaty. Czem liczniejsze takie zawody nieoględnych filantropów, tem głośniejsze wołanie wydziedziczonych: „Wasze społeczeństwo nam nie pomoże!... ukrzyżuj! ukrzyżuj!..."

A wołanie to silne a groźne, bo jest okrzykiem mas ujętych w karby organizacyi. Taką organizacyę nędzy pokonać może tylko również silna i potężna organizacya dobroczynności. Litość i miłosierdzie skupić się muszą w jednem ognisku. Jednostki i stowarzyszenia humanitarne będą i nadal działać w dawnym zakresie. Lecz skoro wielka groźba nieszczęścia zawiśnie nad społeczeństwem, wtedy niech wszystkie siły zwrócą się ku miejscu zagrożonemu. Taka organizacya pod kierownictwem rządu zjednoczy, zasili i przyspieszy każdą akcyę humanitarną. Miłość bliźniego rada nadaje się do takiego zjednoczenia; we wszystkich państwach cywilizowanych wielkie stowarzyszenia wzięły na siebie obowiązek niesienia pomocy rannym podczas wojny. Następnym krokiem na tem polu winna być organizacya dobroczynności w czasach pokoju, obejmująca ratowanie i pielęgnowanie chorych, walkę z elementarnymi nieszczęściami, z wodą, ogniem i zarazą i systematyczne wspieranie ubogich.

Rychło więc do pracy! Może w obec zorganizowanej dobroczynności publicznej zamilkną owe hasła filozoficznej i społecznej anarchii, a chociaż wedle słów Zbawiciela „zawsze będą ubodzy w pośród nas", niechże i zwarte szeregi ludzi dobrej woli i pełnych miłosierdzia będą przy nich!

Dr. Witołd Lewicki, mp. *Dr. Antoni Löw,* mp.

Tyle słów otrzymanej przez nas odezwy. Owoż oświadczyć musimy, że jakkolwiek cel niewątpliwie wzniosły, to jednak sposób osiągnięcia go, polecony w tej odezwie, nie trafia do naszego przekonania. Miłosierdzie w pojęciu nas katolików, to nie czynnik ekonomiczny, to cnota nietylko ratująca nędzarzy, ale, i to przedewszystkiem, uszlachetniająca tych, co ją wykonują. Gdy miłosierdzie zostanie zamknięte w karby organizacyi urzędowej, gdy nie osobista ofiarność i poświęcenie, lecz na sposób podatków ściągana taksa stanowić będzie miarę litości w sercach ludzkich, czyż nie jest jasnem, że biurokratyzm w cnocie zabije jej istotę i wysuszy zupełnie jej źródło.

Urzędowe miłosierdzie reprezentowane przez urzędowych dobroczyńców, będzie oczywiście urzędowych protegować nędzarzy, a wytworzy się również niewątpliwie partya żebraków opozycyjnych, którym miłosierdzie udzielanem nie będzie. Takie stosunki, każdy przyzna, że dalekiemi są od idealnej miłości bliźniego, zalecanej przez Zbawiciela. Zostańmy więc lepiej przy dawnym zwyczaju i gdy zoczymy wynędzniałego żebraka, sięgnijmy do kieszeni po datek choćby najskromniejszy, a nie odsyłajmy biedaka do ck biura urzędowego, gdzie za atestem i po zbadaniu swych przekonań, dostanie c. k. kawałek chleba.

KRONIKA.

Lwów 27 marca.

Z Komitetu Kościuszkowskiego. Wszelakich informacyi w sprawie obchodu rocznicy kościuszkowskiej udziela sekretarz Komitetu urządzającego, pan Karol Stanuchowski (galic. Kasa oszczędności), pod którego adresem należy wysyłać wszelkie pisma i telegramy przeznaczone do odczytania na zebraniu w ratuszu i wieczorku w „Sokole".

Dr Józef Wiczkowski wyjechał na kongres lekarski do Rzymu za 2 tygodnie.

Dr Ksawery Gałęzowski, najznakomitszy ze współczesnych okulistów, zamieszkały w Paryżu, gdzie posiada olbrzymią klientelę z całego świata, wezwany został przez szacha perskiego do syna, cierpiącego na oczy. Dr. Gałęzowski wyjechał już w tym celu z Paryża do Teheranu.

Ks. Stanisław Stojałowski wykreślony został z listy prałatów papieskich, a tem samem stracił prawo noszenia odznak, połączonych z tą godnością i wszelkie inne połączone z nią przywileje. Zawiadomił o tem konsystorz lwowski urzędownie ksiądz kardynał della Volpe. Nadto ze względu na to, że ks. Stojałowski mimo, że jest obłożony cenzurą kościelną, odprawiał mszę św., odjął mu kardynał wikaryusz prawo wykonywania funkcyi kościelnych dekretem z 11 marca 1894.

W Dyrekcyi teatru lwowskiego zajdzie zmiana: w miejsce pana Mieczysława Schmitta wstąpi p. Zygmunt Przybylski, zaszczytnie znany komedyopisarz. Obejmie on dyrekcyę od 2 kwietnia.

Biust i medalion Kościuszki, w prawdziwie artystycznym odlewie gipsowym, przygotowała na uroczystość kościuszkowską znana w naszem mieście pracownia rzeźbiarska p. Zachiego. Medalion przedstawia twarz bohatera z pod Racławic w pół-profilu, górna część medalionu uwieńczona laurem, na którym siada z rozpiętemi skrzydłami orzeł. W tej pracowni wykonano zupełnie podobny medalion Mickiewicza, mogący stanowić *pendant* do wizerunku Kościuszki. Biust jest równie dobry, a cena stosunkowo niska, bo prawdopodobnie medaliony będą w cenie około 4 złr., a biusty do 8 złr.

Wynalazek Polaka Z Antwerpii piszą: Pod kierunkiem zdolnego inżyniera, p. Witolda Aleksandrowicza, który już przed kilku laty uzyskał był wysoką dekoracyę belgijską za zasługi, położone na polu przemysłu, odbywały się tu temi dniami interesujące próby z nowo wynalezionym sposobem wentylacyi spichlerzy za pomocą ścieśnionego powietrza. Jak wiadomo, jednym z głównych jeżeli nie najgłówniejszym artykułem handlu antwerpskiego, jest zboże, importowane z Ameryki i Indyj Wschodnich. To też zapasy zboża w śpichlerzach tutejszych dochodzą nieraz do cyfr bajecznych. Zboże to, naturalnie, wymaga częstego wietrzenia, które dokonywane było dotąd za pomocą szuflowania. Sposób ten jednakże w miarę podrożenia zapłaty robotnika stał się nader kosztownym. Przed kilku już laty wynaleziono sposób wentylacyi sztucznej. Zboże, zamiast w spichlerzach, umieszczano w rodzaju wieży formy okrągłej z blachy żelaznej galwanizowanej o średnicy półtora do dwóch metrów i 15 do 20 metrów wysokości. Spód owej wieży tworzyło sito, przez które za pomocą mechanicznego wentylatora przepuszczano powietrze, absorbując w ten sposób ciepło, które wraz z kurzem ulatniało się przez kominek, w górnej części wieży umieszczony. W podobnych wieżach znajdowały się owe dwa miliony kilogramów pszenicy, które uległy zniszczeniu przy pożarze domu hanzeatyckiego. Ale i to okazało się mniej praktycznem, ile że konstrukcya owych wież połączoną jest z dość znacznym nakładem. Pomysł p. Aleksandrowicza jest następujący:

Na podłodze spichlerzy umieszczono w rozmaitych kierunkach żelazne rury, zaopatrzone w drobne otwory. Na owe rury, napełnione ścieśnionem powietrzem, sypie się zboże w warstwach dowolnej grubości. Ścieśnione powietrze, ulatniając się z rur, przez wspomniane otwory, porusza ziarna, oczyszcza je i oziębia zarazem. Do próby użyto kilkunastu worków owsa zmoczonego i do połowy spleśniałego, którego temperatura po godzinnem leżeniu w warstwie dochodziła do 45° Celsyusza. Wtedy to zaczęto pompować ścieśnione powietrze, które po 12-godzinnem działaniu obniżyło temperaturę do połowy i usunęło zupełnie zapach pleśni. Próby te powtarzają się nadal, przy nader licznym udziale handlarzy zboża, którzy dzisiaj już nie wątpią o praktyczności wynalazku.

Nowy sposób wojowania wynalazł znakomity humorysta francuski Alfons Allais. Powiada on o sobie, że jako prawowity Francuz nienawidzi Niemców i z upragnieniem oczekuje, kiedy „dwa wielkie sąsiednie narody" rzucą się na siebie i jak to ich godności przystało będą sobie rozpruwać brzuchy i głowy rozbijać. Ale to wszystko kosztuje miliardy. Czyby więc nie było lepiej urządzić nowomodnej wojny na mikroby, które nic nie kosztują? Zamiast bezpotrzebnych uzbrojeń, urządzałoby się państwo laboratorya bakteryologiczne, w którychby hodowały jak najgwałtowniejsze mikroby. Jeżeliby nastąpiło powikłanie stosunków międzynarodowych, zamiast wojny, wypowiedzianoby sobie cholerę, dżumę lub wszystkie choroby na raz. Wysłańcy zabraliby ze sobą flaszeczki z mikrobami do kraju nieprzyjacielskiego i koniec historyi. Takie postępowanie ma tę zaletę, że skierowane jest przeciw wszystkim stanom, płciom, przeciw ludziom w każdym wieku. Nienawidzę Niemców, ale wszystkich, wszystkich, wszystkich! Nienawidzę małej Bawarki, liczącej 8 miesięcy życia i stuletniego Pomorczyka, staruszki z Frankfurtu nad Menem i młodzieńca z Królewca. Przed moim środkiem nikt z nich się nie odwróci. Ach co za sen uroczy!.. Teraz chodzi tylko o to, aby zamiast ministeryum wojny, zaprowadzić ministeryum zaraźliwych chorób".

Deputowani rozbójnikami. Z Grecyi donoszą do *Correspondance de l'Est*, iż dwaj greccy deputowani, Hadjigakiz i Ghianoussis, są hersztami bandy zbójeckiej.

Teorye Tołstoja mają być niebawem zastosowane we Włoszech. Znany bowiem rzymski milioner Fazzari postanowił założyć nad zatoką Squillace osadę rolniczo-rybacką, podług anarchistycznych zasad, wyrażonych w 13 u prawach, które założyciel swej kolonii nadaje. Wykluczoną jest mianowicie własność osobista, ale wszystko ma być w posiadaniu wszystkich. Czytać, pisać, abonować gazet, lub sprowadzać książek nie wolno. Robota wspólna, jednakże mieszkać ma każda rodzina osobno. Przełożonego miejsce zastępować ma rocznie wybierany doradzca. Ksiądz ma codzień odprawiać mszę św. i pouczać lud o prawach państwowych. Praca trwać ma od świtu do zmroku, poczem bez zapalania światła mają wszyscy iść spać. Ubranie równe dla obu płci. Pomysł ten bogatego oryginała jest tylko dalszym ciągiem dziwacznego jego życia. Trzeba bowiem wiedzieć, że był on początkowo zagorzałym Garybaldczykiem, później zapałał wielkiem przywiązaniem do Papiestwa nie przestając uwielbiać Wiktora Emanuela. Teraz chce złączyć religią z anarchią.

Majątek w garbie. Jeden z paryskich literatów Jan Paulian wydał pracę p. t. „Żebraczy Paryż", w której zebrał własne obserwacye nad prawdziwymi i fałszywymi żebrakami w stolicy Francyi. Znajduje się w tej książce opis takiego zabawnego zdarzenia: Przed kilku miesiącami zmarł niejaki Antoine, żebrak, który przez piętnaście lat siedział

---

63)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Aż nareszcie przybyłem do urodzajnego Egiptu, do wojska twojego, mądry Danausie i służę wraz z tobą wielkiemu Ramzesowi, psu wiarołomnemu, którego sława jest jasną jak promienie słońca złotego, a którego cnota równa się cnocie Zeusa, ojca bogów i ludzi. A oto ten lis, syn rozpusty, który rozmawiał z Kekropsem, przypomniał mi imię Elpinoe. Ale biada jemu, jeżeli skłamał i jeźli zobaczę kogo innego, a nie córę Eurymachosa i czesnej Filomeli, albo jeźli piękność Elpinoi zbladła w domu niewoli! Bo niegdyś była podobną z wdzięku i postaci do Afrodyty. Jeżeli się stała wśród sromu i trudu taką jak niewiasty śmiertelne, córki zwyczajnych ludzi, zabiję chytrego lisa mękami wymyślnemi, tak, że będzie konał siedem dni i siedem nocy pośród okropnych katuszy.

W chwili, w której Diomedon wypowiedział tę groźbę, zjawiła się w otwartych drzwiach sali Elpinoe, a Enoch stanął za nią cały obwinięty w swój wełniany burnus, pokryty wąskiemi, czerwonemi i szafirowemi paskami barwy. Przy świetle pochodni nie mógł Diomedon z tak daleka rozpoznać rysów dziewczyny, ale poznał jej kibić smukłą i wdzięczną. Zerwał się z ławy i przeszedłszy pomimo towarzyszy, zbliżył się do swojej dawnej kochanki. Stanął o kilka kroków od niej i wydał okrzyk mimowolny, któremu zawtórowała ona podobnym okrzykiem. Po chwili wyjął Diomedon z zanadrza uten srebrny i rzucając go do stóp Enocha zawołał:

— Masz, psie hebrajski, nagrodę za to, żeś mi Elpinoę przyprowadził, piękniejszą jeszcze, jak była niegdyś.

Enoch pochylił się zdziwiony ku ziemi i podniósł błyszczącą laseczkę, wyobrażającą wtedy nierównie większą wartość, niżeliby dziś miała podobna waga srebra. Spodziewał się nagrody od Kekropsa, nie wiedział, skąd się mogła wziąć hojność Diomendonta?

Elpinoe patrzała wielkiemi oczyma na młodego bohatera i słowa powiedzieć nie mogła.

Diomedon zypytał się jej, nie przystępując bliżej:

— Przebywasz w domu starca? Nieprawdaż?

— Tak jest, — odrzekła — i jestem we czci.

— A pierwej nie miałaś młodego pana?

— Jestem nienaruszona, jak Pallas Atena, albo łowczyni Artemida.

— Czy przysięgasz na to?

— Przysięgam na głowę Zeusa!

Diomedon usłyszawszy przysięgę, zbliżył się skokiem do niewolnicy, chwycił ją w żylaste ramiona, przycisnął do piersi i przylgnął do jej ust długim ognistym pocałunkiem. Greccy wojownicy patrzali na to przywitanie, milcząc.

— Elpinoe! — zawołał Diomedon — odjedziemy do Grecyi, zaraz, nie mieszkając chwili. Mam srebra i złota więcej, jak mi potrzeba i mam wiernych druhów. Dziś, zaraz najmę łódź i obsadzę ją własnym wioślarzem. Pomkniemy Nilem w dół i nikt nas nie dogoni, a jeźli kto zechce nam zajść drogę, ten się spotka z naszemi oszczepami Odpłyniemy potem morzem na Andros, do domu mojego, a rodziców twoich i rodzeństwo zaprosimy na gody weselne.

— Odpłyniemy, ale nie zaraz; nie dziś — odrzekła dziewczyna.

— A czegoż chcesz bawić w tej przeklętej ziemi komarów, skwaru i posuchy?

— Czy ty jesteś Egipcyaninem niewolnikiem? Czyś ty zwykł lizać rękę, która cię smaga?

— Na Zeusa! Jakież to pytanie wyszło z ust twoich? Gdyby kto inny był mnie się tak zapytał, wiedziałbym, jaką mu dać odpowiedź. Popamiętałby ją, pośród niemych cieniów, w mglistej krainie, do której słońce nie zagląda.

— A dlaczegóż mówisz o ucieczce tam, gdzie potrzeba pierwej pomsty? I cóżbym powiedziała, stanąwszy przy tobie jako żona, pośród wolnych mężów, gdyby się zapytano, gdzie byłam i co robiłam w Egipcie? Musiałabym rzec: Byłam niewolnicą, sprzedawano mnie a kupowano, robiono ze mną, co chciano, litowano się nade mną. Słuchaj, Diomedoncie! śmiano się litować nad córką Eurymachosa o szerokiej piersi! A ja pochlebiałam i kłaniałam się i byłam posłuszną, a potem uciekłam, jak nikczemnica, po nocy, nie pozostawiając po za sobą krwawego śladu tego, jak się mszczą niewiasty z rodu bohaterów. A jakby się ciebie spytano, jak zdobyłeś żonę? Wielu mężów ubiłeś, wywodząc ję z domu niewoli? Jakie miasta wrogów podpaliłeś, aby ci świeciły jako jasne ślubne pochodnie? Cóżbyś odpowiedział? Odpowiedziałbyś jednem słowem, a w tem słowie syczałaby hańba nieśmiertelna: Uciekłem, jak zbiegły niewolnik Faraona, za zbiegłą niewolnicą Egipcyanina, cichaczem, i głośnym czynem była chyba chyżość stóp moich. Kiedy uchodziłem, biło serce moje u żebra, jak serce zająca, ściganego przez psy, jak młot bije w kuźni o kowadło i łydki drżały podemną z podłej trwogi; źrenice moje patrzały w koło lękliwie, czy nie ujrzą gdzie blisko postaci wrogiego człowieka, sługi Faraonowego, a uszami strzygłem jak źrebiec na nocnem pastwisku, bacząc pilnie, czy gdzie nie usłyszę kroków szeleszczących po trawie? Słysząc tę odpowiedź, pluną ci w twarz mężowie, którzy się cieszą białem światłem dnia, i zaśmieją się w głos śmiechem pogardy; a kiedy przejdziesz czarne wody Acherontu i kiedy się znajdziesz pośród łanów asfodelu, w krainie zagrobowej, odwrócą się od ciebie ojcowie twoi, mówiąc, że twoja nikczemność gorszą była dla nich stokroć od nielitościwego zgonu.

Tak mówiła Elpinoe. Usta Diomedonta drżały, dziwne błyski przechodziły mu po oczach, ręka jego ściskała rękojeść pięknie wygładzonego malachytowego toporu, który zwisł u jego boku; wszyscy biesiadnicy odstąpili od stołu i otoczyli Greczynkę półkolem niemych słuchaczy. A gdy skończyła mówić, wyrwał się jeden okrzyk z piersi wszystkich tych brodatych mężów.

— Zemsty! zemsty! zemsty za niewolnicę! zemsty za Afrona i jego towarzyszy i za wszystkich Achajów, którzy niegdyś polegli na czarnej ziemi Egiptu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

u drzwi kościelnych. Był to pobożny człowiek, który od rana do wieczora klęczał. Garbusek, którego garb z wiekiem się zwiększał, wzbudzał litość u osób dążących do kościoła i obfite zjednywał mu dary. Pewnego dnia staruszek, którego Paulian poznał „podczas jego gościnnych występów na tym świecie“, znikł ze swego stanowiska. „Umarł“ opowiadali sobie jego towarzysze. Nagle siostrzeniec Antoina zwrócił się do władzy z żądaniem, aby przed pogrzebem dokonano oględzin zwłok jego wuja. Żądaniu temu uczyniono zadość i przekonano się, że garbem była skrzynka z pieniędzmi, których tam z datków sous'owych zebrało się 96.000 franków.

Podróż na Rivierę za 10 ct. Z Wiednia piszą: W wielki tydzień otwarty został sezon w Praterze. Corocznie czeka ludek wiedeński tego aktu z wielkiem upragnieniem pewny, że czekają go rozmaite zajmujące nowości. Tym razem niespodzianka okazała się rzeczywiście dowcipną. Jest to diorama, która imituje podróż na Rivierę. Wsiada się do wagonu i wjeżdża w ciemny tunel przy akompaniamencie hałasu, szumu pary i gwizdu świstałki. „Turyście“ zdaje się zupełnie, jakby wagon jechał, gdy tymczasem on stoi w miejscu, a za to z obu stron przeciągają panoramy skał, gór, lasów, poczem wjeżdża się nagle w jasny kraj słońca i kwiatów. Tutaj otwierają się wspaniałe widoki: Genua, San Remo, Bordighera, Mentona, Cap St. Martin, Monaco, Nizza, w całej swojej okazałości. Cała podróż trwa tylko kilka minut, ale bo też kosztuje tylko 10 ct. Dyoramę tę malował Gilbert Lehner.

Sprofanowanie cmentarza przez radę miejską. O bolesnym i oburzającym fakcie donoszą nam z Chyrowa z bardzo poważnego źródła:

Był tu cmentarz zasadzony naokoło drzewami, które miały służyć zamiast parkanu lub płotu, a na grobach rosły drzewa owocowe i leśne, sadzone rękoma pozostałych krewnych lub przyjaciół. Poważnie i uroczo wyglądał cały cmentarz, zdala już widniejąc, jakby mały gaj. Lecz w tych dniach cały nagle zmienił się, jak gdyby przeszło tędy dzikie plemię bez żadnych uczuć, bez żadnej religii. Przychodzę na cmentarz i.. o przebóg! nie zastaję już ani jednego drzewa na pniu, ani drzewka owocowego lub szpilkowego, wszystkie powycinane, a nawet krzyże i sztacheta na grobach poprzewracane. Sam sobie wierzyć nie chcę. Lecz oto widzę jacyś ludzie rzną i rąbią drzewo i układają sągi na grobach, a w kilku miejscach na mogiłach cmentarza płonie ogień. Po grobach jeżdżą fury, depcą i poniewierają kości nieboszczyków. Cmentarz wygląda zupełnie, jak skład drzewa. „Co to ma znaczyć?“ pytam. I dziwną dostaję odpowiedź: „Gmina sprzedała drzewo z całego cmentarza za 10 — wyraźnie d z i e s i ę ć — zł.“ — „Czy także i krzyże, które leżą powywracane?“ — „Krzyże popadały przy ścinaniu drzew“ odpowiedziano mi. A więc gmina sprzedała wszystkie drzewa, największą, a ze względu na hygienę bardzo doniosłą ozdobę miejsca wiecznego spoczynku, sadzone przez kilkadziesiąt lat na pamiątkę przez pozostałych. Cóżto za rada, która odważyła się na taki krok? Prawda, że wójtem z szczerą [illegible] Żydzi, ale burmistrzem jest, zda się, katolik. Czyż dziesięcioma guldenami kasę gminną bardzo się wzbogaci? A szkoda olbrzymia, szkoda moralna niewypowiedziana; sponiewierano i sprofanowano święte miejsca, które czczą nawet dzicy, a zdobią bodaj cokolwiek cmentarze wszystkie narody. Tylko w Chyrowie, zdaje się, nikt o tem nie ma pojęcia, i zamiast dbać o porządek, zamiast dać parkan, jak się godzi i jak wymaga przepis, wycięto żywy naturalny płot i pozostały tylko pnie na grobach i porozrzucane lub połamane krzyże, jakby wołające o pomstę takiego wandalizmu.

Nie wiem, czy wiedzą o tem obaj proboszczowie łaciński i grecki, czy wiedzą gminy Bąkowice i Szczyca mała, które należą do konkurencyi. Coś podobnego prawdopodobnie jeszcze nigdzie nie zdarzyło się. Sprawą tą powinna się zająć prokuratorya i oba konsystorze i sprawców takiego dzikiego pomysłu pociągnąć do surowej odpowiedzialności. J. O.

Pragnienie dziatwy. W bieżącym roku wszedł po raz pierwszy w życie zapis śp. Karola Bielny Brzozowskiego, który procenta od 2000 złr. przeznaczył na uraczenie podczas świąt Wielkanocnych i Bożego Narodzenia tej dziatwy, która jest w Zakładzie Głuchoniemych. Zapisodawca jednakże położył w testamencie warunek, aby sama dziatwa wyraziła pragnienie, czem chce być uraczona. Otóż warunkowi temu stało się zadość. Zapytane dzieci oświadczyły, że proszą o kawałek tortu i kieliszek wina na drugie śniadanie, o pieczeń wołową na obiad, i o herbatę z cytryną i tortem na kolacyę. Pragnieniu temu uczyniono zadość w niedzielę, a twarzyczki rozpromienione dziecisków przy rozdawaniu tych smacznych, a niezwykłych rzeczy, wymownie świadczyły o szczerem ich zadowoleniu.

Zmarli. Julian Stupnicki, właściciel dóbr ziemskich, umarł w Kormanicach koło Przemyśla, w 64 r. życia. — Jakób Deszkleniewicz, weteran wojsk polskich z roku 1831, urodzony w gubernii grodzieńskiej na Litwie, umarł w Kołomyi, przeżywszy 84 lat. — Jan Anczarski, żołnierz z roku 1848, przeżywszy lat 69, umarł we Lwowie.

Stan powietrza. Term. + 1° o godz. 8 rano, w poł. + 8° R. Bar. 764. Pogoda.

W kole literackiem.

Malarz. No i jakże ci się podobały moje obrazy?

Przyjaciel. A wyobraź sobie, że wyłącznie patrzałem tylko na twoje płótna.

Malarz. Pochlebiasz mi.

Przyjaciel. Bynajmniej, ale w innych salach był taki ścisk, że przecisnąć się nie można było; w tym zaś pokoju, gdzie wisiały twoje obrazy, było zupełnie pusto.

Literatura i Sztuka.

* **Nowa opera Masseneta.** Z Paryża piszą pod datą 20 marca:

„Wielka Opera wystawiła temi dniami operę Masseneta „Thais“, osnutą na poemacie filozoficznym wykwintnego stylisty i oryginalnego myśliciela, Anatola France. Zręczny librecista, Lud. Gallet, na żądanie Masseneta podjął się przeróbki tego poematu na użytek sceniczny i wywiązał się z zadania nader umiejętnie.

Rzecz dzieje się w IV-tym wieku po Chrystusie. Jesteśmy nad brzegiem Nilu, w około długiego stołu siedzą cenobici, opodal widać ich lepianki. Poważne *andante* zwiastuje powrót jednego z nich — Ataniela, który wraca z misyi pełen goryczy i smutku; całe miasto bowiem Aleksandrya tonie w grzechu za przykładem niecnej kapłanki kultu Wenery, imieniem Thais. Ataniel postanawia zbawić duszę tej kurtyzany, wyrwać ją z więzów cielesnych, a serce jej zwrócić ku czci Boga. Noc zapada i anachoreta usypia, ale we śnie widzi wnętrze teatru aleksandryjskiego, a na scenie czarującą Thais w przejrzystych szatach w roli Afrodyty... Ataniel zrywa się ze snu oburzony i idzie nawracać grzesznicę.

W drugim akcie widzimy taras pałacu filozofa, sybaryty Nicyasa, w Aleksandryi. W głębi nad brzegiem morza — miasto; przybywa tu Ataniel i przeklina piękną etlicę, ale oto zjawia się Nicyas, jego dawny przyjaciel ze szkolnej ławy, wsparty na dwóch pięknych niewolnicach — Mirtali i Krobyli, zaprasza Ataniela na ucztę, która za chwilę ma się odbyć, a tymczasem niewolnicom poleca oblać przyjaciela wonnemi płynami i przybrać w jedwabne szaty i złote sandały. Na ucztę przybywa też Thais. Przy dźwiękach archaicznego marsza idą zaproszeni filozofowie, kuglarze i aktorki. Ataniel zaraz rozpoczyna swoją misyę nawracania, ale Thais okazuje się oporną i pragnie zdobyć serce tego człowieka, który w tak dziwny sposób do niej przemawia. Słowa niecnej kurtyzany ilustruje muzyka lekka i pełna wdzięku, jako kontrast efektowne są odpowiedzi cenobity, nacechowane powagą i siłą.

Obraz następny poprzedzający jest rodzajem poematu symfonicznego, który [illegible] cokolwiek monotonią. Thais jest w swej „grocie nimf“, smutna, bo rozmyśla o swojej starości. Przybywa tu Ataniel, aby ją w dalszym ciągu nawracać, rozdziera szaty swe zbytkowne i ukazuje się jako zakonnik we włosiennicy [illegible]. Scenie tej towarzyszy muzyka w *allegro agitato*, pełnem siły i efektu, poczem następuje antrakt, poświęcony medytacyi religijnej, nacechowanej mistycyzmem. W następnym obrazie widzimy dom Thais. Ataniel śpi na kamieniach opodal. [illegible]

W akcie trzecim jesteśmy znów nad brzegiem Nilu, od strony zachodniej niebo czerwone zwiastuje burzę. Szakale w oddali wyją, lwy ryczą. Kurtyzana [illegible] modli się [illegible]. Wtedy namiętnie: „Thais, nie umieraj, bądź moją!“ Ale Thais umiera w klasztorze. Leży ona w cieniu rozłożystego drzewa figowego i gdy Ataniel przybywa, dusza jej ulatuje [illegible] „Wampir“ mówią dziewice, wskazując na Złego palcem, a z obłoków głos jakiś niebiański woła: „Litości!“

Libretto napisane jest wierszem białym, co stanowi osobliwość w operze. Gallet uległ prośbom Masseneta, który, mając w pamięci męczarnie kompozytora, gdy potrzeba zastosować się do rytmu wiersza, chciał wprowadzić śmiałą inowacyę dorobienia muzyki do wiersza białego.

Rolę tytułową wykonała piękna Amerykanka Sibyl Sanderson, do której głosu zastosował się w zupełności kompozytor. Dekoracye i kostyumy wspaniałe, czarujące oryginalnością i smakiem artystycznym.

* **Pieśń uroczysta** utworu St. Niewiadomskiego przeznaczona przez komitet do wykonania w dniu 4-go kwietnia w czasie obchodu Kościuszkowskiego, ukaże się w tych dniach z druku nakładem firmy Jakubowskiego i Zadurowicza. „Pieśń uroczysta“ (Kantata) jest napisaną na chór męski *a capella* do słów Kornela Ujejskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 marca.

(Z.) Zaburzenia w stolicy Węgier ciężą jak ołowiana chmura nad naszą giełdą, to też zwyżkowy prąd nie może sobie utorować drogi, jakkolwiek są wszelkie dane po temu, bo i zagraniczne targi oddziałują dodatnio i ruch przemysłowy zaczyna się bardzo ożywiać.

Co prawda, zbliżające się dwa dni świąt powstrzymują także przedsiębiorczość spekulantów. W kilku walorach jednak mieliśmy dziś zwyżkę, przedewszystkiem w unionach. Instytut ten ogłosił dziś bilans bardzo korzystny, daje bowiem dywidendę 16 zł. od akcyi, t. j. o $1^1/_2$ zł. więcej niż w roku ubiegłym. W kolejowych i przemysłowych papierach, tudzież rentach panowała kompletna stagnacya, jedne tylko lombardy wybiły się na pierwszy plan. Wedle prowizorycznych obliczeń bowiem miała kolej południowa w roku ubiegłym $43^1/_2$ miliona dochodu, t. z. największy dochód od czasu istnienia swego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368.90, węgierskie 442·—, Anglobanki 154·—, Uniony 270·50, Bankvereiny 131·—, Länderbanki 257·—, Ludwiki 216.50, Czerniowieckie 273·75, Elbethale 260.50, Renta papierowa 98·10, srebrna 98·—, austryacka złota 119.50, 4% austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 118·20, 4% węgierska renta wal. kor. 95·—, dukat $5.85^1/_2$, 20-frankówka $9.89^1/_2$, marki 12·18, ruble $1·34^1/_4$.

§ **Wiedeń** 24 marca. Spirytus 16·60 do 16·80.

Zniżenie taryfowe dla przewozu ziemniaków i zboża zasiewnego. Z ważnością od 3 marca do 15 lipca 1894 zaprowadzonem zostało zniżenie taryfowe na szlakach kolejowych zawartych w taryfie części II, zeszyt 2, oddział A, dla przewozu ziemniaków nasiennych przeznaczonych do użytku gospodarzy wiejskich w Królestwie Galicyi, jakoteż zaprotokołowanych kółek rolniczo-gospodarskich, kasyn i t. p. Rzeczone posyłki nadawać należy do przewozu na podstawie kart obstalunku wystawionych przez właściciela albo dzierżawcę lub też przez rzeczone kółka rolniczo gospodarskie, kasyna i t. p. W tym ostatnim wypadku podane być winny nazwiska i miejsce zamieszkania członków, dla których owe transporta są przeznaczone. Zawarowanem jest dalej zastrzeżenie, że dla jednego członka podczas całego czasu trwania owego zniżenia więcej jak 600 kilogramów sprowadzać nie można. Wspomniane karty obstalunku muszą nadto zawierać potwierdzenie ck. towarzystwa gospodarczego we Lwowie lub Krakowie, że sprowadzana ilość odpowiada faktycznym potrzebom dotyczącego rolnika.

Wobec częstych podań o zniżenie taryfowe dla przewozu zboża na zasiew, podaje Dyrekcya kolei do wiadomości, że dla rzeczonego artykułu zaprowadzone zostało z ważnością od 1 stycznia 1894 zniżenie taryfowe wynoszące 50% opustu od klasy normalnej A., z zastrzeżeniem, że ilość zboża zasiewnego dla jednego gospodarza sprowadzona 300 kg. przekraczać nie może.

Co do kart obstalunku obowiązują te same przepisy co dla przewozu kartofli nasiennych.

Bliższych informacyi zasięgnąć można w każdej stacyi kolejowej.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z Wiednia:

Sprawa „zajścia“ między ministrem handlu hr. Wurmbrandem a posłem Kozłowskim, które *de facto* nigdy miejsca nie miało, wciąż błąka się po tutejszych dziennikach liberalnych. Oto *Wiener Allgemeine Zeitung* w świątecznym numerze puściła sensacyjną bajkę, że skutkiem tego „zajścia“ grozi częściowe przesilenie gabinetowe, gdyż w sprawę tę wdał się minister Jaworski, po którego stronie stoją prawie wszyscy członkowie gabinetu.

W końcu dodaje ten dziennik, że nawet członkowie stronnictwa, do którego należy hr. Wurmbrand, nie życzyliby sobie, ażeby w tym wypadku p. Jaworski dał się ułagodzić.

Owóż zapewnić mogę, że w całem tem doniesieniu nie ma ani słowa prawdy.

Tak samo, jak nie było żadnego zajścia między hr. Wurmbrandem a p. Kozłowskim, tak też nie ma dziś żadnych różnic między tym ministrem a jego kolegą p. Jaworskim. Prawdą jest tylko to, że niektóre sfery liberalne kopią dołki pod ministrem handlu i pragnęłyby bądźcobądź skłonić go do ustąpienia, a owa podana powyżej bajka jest dalszym ciągiem tej kampanii.

Również zupełnem kłamstwem jest podana przez ten dziennik bajka, jakoby między ministrami Schoenbornem i Falkenhaynem a prezesem gabinetu ks. Windischgraetzem wybuchły nieporozumienia z tego powodu, że ks. Windischgraetz polecił hr. Schoenbornowi odpowiedzić na ostatnie wywody młodoczeskiego posła Eima, a hr. Schoenborn tego nie uczynił.

Z Pesztu donoszą, że oba dni świąteczne przeszły tam spokojnie. Wojsko jednak stoi wciąż w pogotowiu, a na ulicach i placach obozuje 12 batalionów piechoty i 10 szwadronów jazdy. Z obawy rozruchów nie odbyły się procesye resurekcyjne ani w Peszcie, ani w miastach prowincyonalnych. W kilku miastach były mimo to zaburzenia. W Klausenburgu pospólstwo chciało koniecznie zatknąć sztandary żałobne na gmachach rządowych. W Nagy Kö ö wybito okna tamtejszemu proboszczowi rzymsko katolickiemu za to, że nie wywiesił na kościele czarnej chorągwi i że jako kapłan katolicki nie chciał odprawić nabożeństwa żałobnego za duszę Koszuta, który był protestantem.

Izba magnatów odbyła w sobotę posiedzenie, które trwało zaledwie pięć minut. Z biskupów katolickich nie przyszedł żaden. Prezydent Szlavy odczytał pismo prezesa sejmu, zawiadamiające o uchwałach powziętych w sprawie uczczenia Koszuta, poczem dodał te słowa: „Jeżeli dziś wspomniemy o zasługach Koszuta, położonych do roku 1848, a zapomniemy o jego błędach, tem bardziej, że człowiek ten już nie żyje, to zdaje nam się, że nie obrazimy przez to uczuć należnych naszemu królowi“. W końcu poprosił prezes, aby ci członkowie izby magnatów, którzy chcą pojechać w deputacyi na pogrzeb Koszuta, porozumieli się w tej mierze z prezesem sejmu. Dotychczas nie zgłosił się jednak ani jeden członek izby magnatów, ze sejmu zaś zgłosiło się 41 posłów, przeważnie ze stronnictwa liberalnego.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 27 marca. Wczoraj odbył się tu czwarty austryacki wiec socyalistów. Przybyło nań około 150 delegatów. Z Berlina przybyli posłowie Bebel i Singer. Jednym z czterech prezesów wiecu wybrano Mańkowskiego ze Lwowa. Bebel, powitany hucznymi oklaskami, wstąpił na mownicę i oświadczył na wstępie, że przywozi pozdrowienie od socyalistów niemieckich. Obecni na wiecu socyaliści niemieccy nie przybyli do Wiednia ani hamować ani popychać, lecz tylko patrzeć, słuchać i uczyć się. W dalszym toku podniósł międzynarodowy charakter i wspólne cele całego ruchu robotniczego i przypomniał słowa wyrzeczone przez Capriviego w Gdańsku, któremi Caprivi wzywał wszystkie państwa, aby podały sobie rękę w walce z anarchinizmem. Owóż przeciw takiemu międzynarodowemu zbrataniu się wrogów muszą zbratać się przyjaciele. Mowę Bebla przyjęto gromiącymi oklaskami.

Następnie rozpoczęto debaty nad organizacyą stronnictwa.

Ateny 27 marca. Parlament grecki zamknięto.

Abbazia 27 marca. Cesarz Franciszek Józef przybędzie tu we czwartek o godzinie $7^3/_4$ rano.

Montevideo 27 marca. Okręty portugalskie, na których pokładzie znajduje się admirał brazylijski Saldanha i inni oficerowie rewolucyi brazylijskiej, przybyły tu w sobotę. Rząd Urugwaju nie pozwolił im wylądować. Popłyną oni prawdopodobnie do Buenos Ayres.

Bukareszt 27 marca. W niedzielę odbyło się tu zjazd zgromadzenie liberałów. Przeszło dość spokojnie, gdyż policya zawczasu przedsięwzięła wszelkie środki ostrożności. Gromady zebrane przed lokalem klubu liberalnego rozpędzono, przyczem aresztowano kilka osób, między nimi deputowanego Lecca. Jednego oficera straży miejskiej skaleczono kamieniem.

Turyn 27 marca. Przybył tu delegat węgierskiego ministerstwa oświaty celem odebrania biblioteki Koszuta, liczącej 3000 tomów, którą węgierskie muzeum narodowe zakupiło przed laty za bajeczną cenę.

Rzym 27 marca. W Montedoro, w prowincyi Caltanisetta, wszczęli robotnicy tamtejszych kopalni siarki bójkę podczas procesyi resurekcyjnej. Żandarmi rozpędzili ich, przyczem ranili trzech ludzi.

Bruksela 27 marca. Król przyjął dymisyę prezesa gabinetu Beernaerta i ministra sprawiedliwości. Ministrem finansów mianował król deputowanego Desmet-Denayer, ministrem sprawiedliwości, deput. Begerem'a, a szefem gabinetu ministra spraw wewnętrznych Burlet'a.

Turyn 27 marca. Dziennikarze tutejsi dali wczoraj ucztę na cześć dziennikarzy węgierskich, przybyłych na pogrzeb Koszuta.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Zaręczyny.

Dnia 25 marca b. r. odbyły się zaręczyny p. Maryi Henryki de Dydni Gozławy Dydyńskiej, córki komisarza konceptowego nag. król. stoł. miasta Lwowa, a siostrzenicy p. Antoniego Kurkowskiego, przedsiębiorcy konduktów pogrzebowych, z panem Józefem Tadeuszem Melzerem, słuchaczem medycyny.

Lwów dnia 27 marca (Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.50 do 218.50 Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 271.— do 275·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 385·— do 395·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101.70, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, $4^1/_2$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98.30 do 99·—. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 98.10 do 98.80, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. $4^1/_2$% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.80 do 97.50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·30 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, $4^1/_2$% 100·— do 100.70 4% z roku 1891 96.50 do 97·20 4% z roku 1893 96·50 do 97.20.

Monety. Dukat cesarski 5·81 do 5.91 Napoleondor 9·83 do 9·93. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do 1.36·— 100 marek niemieckich 60·70 do 61·20.

Wiedeń dnia 27 marca. (godz. 11 w połudn. Kredyty 371·62, kred. węgierskie 444.—, Anglob. 154.25, Uniony 271·25, Bankvereiny 131.60, Länderbanki 256.90, Akcye tytoniowe 219.—, Staatsbahny 337.75, Lombardy 107·75, Elbethale 260·25 Renta papierowa 98·20, Renta węg. 4% kor. 95·05 Renta węg. złota 4% 118.25, Alpiny 65·50. Mark. 60.96, Losy tur. —·—.

26)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Helena nie spuszczała chłodnego, badawczego wzroku ze swej matki. Nadina, czując go na sobie, zmięszała się, ale nadrabiając miną, zawołała:

— Ach, gdybyś ty wiedziała, ile cierpienia sprawia mi to wszystko co tu się dzieje! Jakie to jest okropne dla matki, zwłaszcza takiej jak ja! Sybilo! ty wiesz najlepiej, jak ja kochałam je, jak czuwałam nad niemi, jak pielęgnowałam gdy były małemi. A jeżeli zmieniłam się później, to dla tego tylko, by zagłuszyć moje cierpienia, by się odurzyć.

Sybila, niezrównana Sybila, na widok tej rozpaczy Nadiny, zmiękła i gotowa już była rozpłakać się, ale Helena spoglądała ciągle chłodno, jak gdyby nic nie słyszała. W oczach jej prawie widoczny był pewien odcień pogardy i szyderstwa.

— Nie odstępujmy od przedmiotu — rzekła spokojnie. — Przyznaję, że propozycya pana de Combremont jest zaszczytną dla mojej siostry. Wiem, że jest on bardzo sympatycznym, ale od sympatyi do zgodzenia się na związek małżeński bardzo daleko, zwłaszcza mając na względzie charakter Teresy. Otóż spełnimy polecenie pani sumiennie i lojalnie, ale niech pani nie rachuje na to, abyśmy miały nakłaniać Teresę.

Pani de Rochebelle nie miała odwagi nalegać.

Po odejściu hrabiny Helena przekonała Sybilę, iż lepiej będzie, gdy ona sama rozmówi się z swą siostrą i udała się do niej natychmiast.

— Tereso — rzekła do niej — mam ci powiedzieć rzecz bardzo ważną. Pan de Combremont kocha cię szalenie i prosił hrabinę o twą rękę.

— Zkąd wiesz o tem?

— Ona sama powiedziała nam to i prosiła, byśmy nalegały na ciebie o przyjęcie go.

— Cóżeście odpowiedziały?

— Że powiemy, lecz zostawimy ci zupełną swobodę postanowienia.

Teresa przyciągnęła ku sobie Helenę i ucałowała ją.

— Cóż mamy odpowiedzieć?

— Czy to rzecz tak pilna?

— Nie, hrabina nie żądała od nas odpowiedzi prędkiej.

— Więc w takim razie nie mów, żeś rozmawiała już o tem ze mną. Zresztą, potrzebuję czasu do namysłu.

— Słuchaj Tereso — rzekła Helena — nie żądam od ciebie zwierzeń, ale powiem ci, że pan de Combremont jest człowiekiem zacnym i kocha cię niezmiernie. Jeżeli odmową swoją masz mu złamać życie, uczyń to przynajmniej z całą względnością.

Teresa uścisnęła ją powtórnie i odrzekła:

— Nie lękaj się; zanadto wiele cierpiałyśmy obie, bym nie miała litości dla innych cierpiących.

W pół godziny po tej rozmowie Teresa pod pozorem dowiedzenia się o zdrowiu ojca, udała się do jego gabinetu. Hrabia de Rochebelle, jak zwyczajnie, spał, siedząc na fotelu. Andrzej pisał przy biurku. Teresa dała mu znak, by poszedł z nią do sąsiedniego saloniku.

— Panie Andrzeju — rzekła, gdy znaleźli się sami — niegdyś w parku zapytywałam pana, czy zechcesz zostać moim przyjacielem. Zgodziłeś się pan, a słowa, jakie wtedy wypowiedziałeś, wniosły spokój i radość do mego serca, które rozpacz, przechodząca me siły, popychała przedtem ku nienawiści i oburzeniu. Ale poznawając pana bliżej i widząc jego szlachetność, dobroć i delikatność, prawie nie spostrzegłam, jak uczucie moje zmieniło naturę. Dziś nie kocham pana jak wówczas, t. j. jak młoda dziewczyna entuzyastka i nieświadoma, lecz jak kobieta, zdolna być przyjaciółką wierną, dumna ze swej miłości, szczęśliwa z poznania pana i przychodząca zapytać go: czy chcesz zostać towarzyszem moim na całe życie, czy chcesz wziąć mnie za żonę?

Andrzej, zmięszany w najwyższym stopniu, chciał przeszkodzić jej mówić dalej.

— Pani — zawołał — błagam cię, umilknij, dziecko okrutne!...

— Okrutne — powtórzyła, spoglądając nań głębokim wzrokiem — dlaczego? Więc nie kochasz mnie pan?

— Nie kocham pani? Nie bluźnij, Tereso. Zapytaj górnika, zamkniętego przez całe dni i noce w głębi kopalni, czy kocha powietrze odkryte, słońce i światło w wolne od roboty dni świąteczne! Zapytaj więźnia pędzącego życie pod kluczem między czterema ścianami, czy kocha wolność, widok bliźnich i podaną mu rękę przyjaciela?

— Skoro mnie pan tak kochasz — odrzekła zachwycona — więc jakaż przeszkoda może być między nami?

— Pani jesteś bogatą, a jam ubogi. To nas dzieli! Jeżeli mnie pani kochasz, jak ja cię kocham, to nie żądaj odemnie przekroczenia tej przeszkody, bo mój honor na to nie pozwala. Honorowi temu od zarania życia mego poświęciłem wszystko, na co mogłem mieć nadzieję na ziemi.

— Pragnąc zostać żoną pana i nosić jego nazwisko, pragnę równie jak i pan, by było ono szanowane. Spodziewałam się od pana tego zarzutu i jeżeli chcesz, to możemy przeszkodę tę usunąć na zawsze. Obecny majątek mojej rodziny składa się z dóbr ziemskich, położonych na Kubie, które należały do mojej matki lecz jakkolwiek obszerne, nie wiele przynoszą dochodu, oraz z kapitałów wielkich, których cyfry dokładnie nie znam, lecz sądzę, że wynosi kilka milionów. Kapitały te są moją własnością osobistą.

— Własnością pani? — zawołał Andrzej zdziwiony boleśnie.

— Tak, moją; lecz słuchaj pan dalej. Majątek ten zapisał mi brat mego dziadka, don José de Santa Cruz. Siostra moja nie przyszła jeszcze na świat przed jego śmiercią i dla tego ja tylko zostałam jego jedyną sukcesorką. Ale don José, pozostawiając mi sześć milionów, dożywocie na nich zapisał mojemu ojcu. Otóż, znając egoistyczny charakter hrabiego de Rochebelle, domyśla się pan, że nie uczyni on najmniejszej ofiary ani dla mnie, ani dla Heleny. Postanowił on wydać nas za mąż, nie dając ani grosza posagu. Nikt więc nie będzie mógł powiedzieć, żeś ożenił się pan ze mną dla majątku.

— Co do chwili obecnej, rzeczywiście, ale powiedzą, żem rachował na przyszłość.

— Zgoda — odrzekła Teresa żywo — więc zrobię jeszcze lepiej. Gdy ukończę dwadzieścia jeden lat życia, a rozumiesz pan, że przed tym terminem nie możemy się pobrać, cały mój majątek zapiszę Helenie.

— Tak, to dobrze — zawołał Andrzej, ale po chwili milczenia dodał: — A jakże pani zostanie?

— Ja — odrzekła bez namysłu — chcę wszystko zawdzięczyć panu, dzielić z panem majątek, jeżeli go zdobędziesz, niedostatek, jeżeli ci się nie powiedzie.

Było to już nad siły Andrzeja. Pomimo postanowienia, że zachowa zimną krew i spokój, ujął ręce Teresy i pociągnął ją ku sobie.

— Zgoda — rzekł — nie opieram się więcej. Zawierz mojej energii i ufaj, że potrafię zabezpieczyć ci byt świetny. Jeżeli w początku będą mnie oczerniali, potrafię czekać cierpliwie. Później oddadzą mi sprawiedliwość.

Zanim się rozeszli, porozumieli się o do przyszłości. Andrzej miał wkrótce rozstać się z hrabią de Rochebelle i przyjąć posadę, ofiarowaną mu w jednym z wielkich zakładów przemysłowych w Paryżu. Mieli się nie widzieć przez rok cały, aż do dojścia Teresy do pełnoletności, w którym to terminie miała ona oświadczyć rodzicom o swem postanowieniu zaślubienia Andrzeja.

Gdy umówili się, powstała i rzekła:

— A teraz, mój drogi narzeczony, uściśnij mnie i miej odwagę. Jest to prawdopodobnie ostatnia nasza rozmowa poufna, gdyż odtąd, nie chcąc narazić się na bardzo stanowcze przeciwko sobie środki, powinnam postępować niezmiernie ostrożnie.

Podeszła ku niemu i zarzuciła ręce na jego ramiona. On ją przycisnął do serca i z największą czcią złożył pocałunek na czole.

W końcu tygodnia na zapytanie hrabiny o postanowieniu Teresy, Helena odpowiedziała, że siostra jej nie zdecydowała się jeszcze i prosi o czas do namysłu do początku zimy. A ponieważ pan de Combremont od ostatniej rozmowy z Nadiną nie przybywał do pałacu, hrabina więc powiadomiła go listem, w którym pisała:

„Pan zna Teresę. Fantastyczka i sprzeciwiająca się zawsze, nie chce nam sprawić zadowolnienia decyzyą natychmiastową. Lecz niech pan nie traci nadziei i odwiedza nas, a przedewszystkiem ma ufność we mnie.“

Ale pan Combremont, z natury lękliwy, teraz tembardziej nie miał odwagi zjawić się przed Teresą.

Pewnego poranku gdy zajęty był w swym gabinecie, wszedł lokaj i oświadczył, że jakaś pani pragnie z nim się widzieć.

Krew uderzyła mu do twarzy, myślał bowiem, że to Nadina przyszła zakomunikować mu jakąś ważną wiadomość, ale gdy po kilku chwilach przybyła osoba stanęła w drzwiach, pod Mauryc ym zachwiały się nogi. C. d. n.

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Plisowanie sukień, wybijanie monogramów przyjmuje handel Alfreda Klimka Batorego 2. 857 3 5

Karabele guzy, agrafy, kielichy kościelne srebrne urzędownie cechowane. J. Dąbrowski we Lwowie. Halicka l. 17. 730 9-?

Znakomite tutki niek.j ne Niemojowskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach. 653

Zarząd dóbr w Lipnikach, poczta Mościska ma do sprzedania dwie jałóweczki rasy Holenderskiej w cenie po 40 centów za kilogram żywej wagi. 860 2 6

Mleko niezbierane

w flaszkach plombowanych dostarcza do domu

Sygniówka

Mleczarnia: Bazar produktów wiejskich ulica Kopernika 14.

Landara wiedeńska, mało używana do sprzedania u Marschlera, Kopernika 8. 757 4-6

Technik do emelowacyi ukwalifikowany z długoletnią praktyką przy drenowaniu pól poszukuje zajęcia. Bliższe wiadomości udzieli z grzeczności Towarzystwo wzajemnej pomocy Oficyalistów plac Chorążczyzny we Lwowie. 737 3-3

Centralne biuro pośrednictwa Celestyny Bodyńskiej, Lwów Rynek 29 dom Andryolego, umieszcza wszelkiego rodzaju doborową służbę. 876 1-3

Po kilkutygodniowej nieobytności powróciłam z praktyki i mieszkam jak dawniej plac Smolki l. 3. Akuszerka K. Berlińska. 870 1-3

Biegły dyetaryusz notaryalny, umiejący wzorowo prowadzić kancelaryę notaryalną, dobre świadectwa, poszukuje zatrudnienia W. Z. Lwów. Czarneckiego 3. 871 1-3

Posadę kasyera, ekonoma lub magazyniera gorzelnianego poszukuje dokładnie z fachem obznajomiony w buchalteryi i niemieckim języku biegły, najlepszemi świadectwami racyonalnych gospodarzy opatrzony, młody gospodarz z kilkunastoletnią praktyką. Łaskawe zgłoszenia pod F. B. Z. przyjmuje Biuro dzienników Plohna, 868 1-2

AGRONOM

teoretycznie i praktycznie wykształcony, w sile wieku, kawaler, obznajomiony z wszelką produkcyą w zakres gospodarstwa wchodzącą, poszukuje zaraz posady. Może złożyć odpowiednią kaucyę. Zgłoszenia w Biurze dzienników Plohna, pod adresem K. W. 869 1-2

Do Pani Heleny Piątkowskiej

właś. handlu papierów, fabrykantki tutek cygaretowych we Lwowie, ul. Pańska l. 2.

Odpowiadając życzeniu Pani z d. 23 lutego br. l. M. lab. chem. 194 składałem nadesłany przez Panią papier cygaretowy w zwojach „IMPERIAL" zwany i znalazłem, że takowy nie zawierając żadnych niewłaściwych składników, tak co dotyczy wydawanego procentu popiołów jak i wydobywających się przy spaleniu dymów odpowiada w zupełności wymogom hygienicznym takowego towaru.

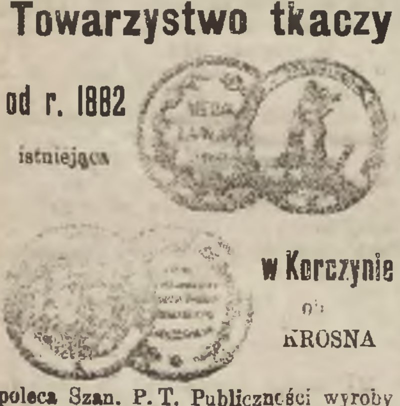
Z miejskiego Laboratoryum chemicznego.
We Lwowie d. 2 marca 1894

Mieczysław Dunin Wąsowicz
dr. filoz. Uniwers. Fryburskiego, zaprzysiężony chemik miejski i sądowy.

1000 sztuk 1 złr. przy odbiorze 5000 opakowanie i porto franko.

Pierwsze Towarzystwo tkaczy

od r. 1882 istniejące



w Korczynie obok KROSNA

poleca Szan. P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: płótna od najcieńszych do najgrubszych gatunków, płótna półbielone i szare, dreliszki na liberye, dymki zwykłe i adamaszkowe, ręczniki zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, obrusy białe i kolorowe ze serwetami chustki, fartuszki, ścierki itp w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco.
248 DYREKCYA.

Przeciw siwiźnie

pod gwarancyą nieszkodliwy środek. Cena 1 złr.
Woda do ust Odontyna
niszczy kamień na zębach i usuwa nieprzyjemny zapach. Cena flaszeczki 50 ct.
Puder „Marcello" odszczególniony listami pochwalnemi. Cena 1 złr. poleca
Skład materyałów **pod Czerwonym krzyżem** Jagiellońska l. 8.

Dla dzieci

najlepsze i najpiękniej ilustrowane pismo

„Wiek Młody"

zasilane współpracownictwem autorów najbardziej znanych na polu beletrystyki dziecinnej. Drukuje powieści historyczne i obyczajowe, podróże, komedyjki, wiersze, pogadanki naukowe, zagadki i łamigłówki różnego rodzaju, za rozwiązanie których **rozsyła nagrody**.

Zawiera stały, obszerny i również ilustrowany dodatek dla młodszych dzieci, w wieku od lat 6ciu do 10ciu, także abonenci otrzymują właściwie razem **dwa pisma**.

Prenumerata kwartalna wynosi 1 złr. 25 ct., półroczna 2 złr. 50 ct., roczna 5 złr.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów ulica Chorążczyzny l. 18.

Roczniki zeszłoroczne zawierające powieść Nagody „Wielkie cele" są w bardzo ozdobnej oprawie po zniżonej cenie 4 złr. do nabycia w Redakcyi. 853 3-3

Koniczynę nasienną

czerwoną, białą, szwedzką tudzież tymotkę, rzyj (lniankę) groch „Victoria", bobik, owies (t. z. francuzki) i kukurudzę gorzelnianą sprzedaje

Filia c. k. uprzy. galicyjskiego Banku hipotecznego w Tarnopolu,

Wina

Szampańskie, francuzkie w całych, pół i ćwierć flaszkach.

Stare wina węgierskie, hiszpańskie, francuzkie i inne, tudzież prawdziwy **Koniak. Likwory, Starkę, Żytniówkę**

poleca

Karol Bayer

we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11

SKŁAD FABRYCZNY
c. k. uprzyw. fabryki
światowej sławy
w BERNDORF

Naczynia
stołowe i deserowe
ze srebra chińskiego i alpaki
NACZYNIA
kuchenne z czystego niklu
z poręczeniem długoletniej trwałości
poleca
G. A. Christiana Następca
W. BILIŃSKI
we Lwowie ulica Hetmańska l. 8

Nowość — Nowość

PERFUMY
!!z białych fiołków!!

wynalazku

Jana Ihnatowicza

we Lwowie

flakonik 1 złr.

Sklepy własne ul. Kopernika l. 3.
ul. Halicka liczba 11. Kraków Sukiennice l. 20.
i Czerniowce, Rynek l. 2.

Nowość — Nowość

Kawy

w 5 kilogramowych woreczkach netto 4¾ kl. opłacone do każdej stacyi pocztowej w kraju

Ceylon grubo-ziarnista najpr.	zł.	10.80
Ceylon średnia	„	10.40
Cuba wyśmienita	„	10.—
Laquaira grubo ziarnista	„	9.60
Guatemala	„	9.[illegible]
Mokka arabska	„	10.80
Jawa złota	„	10.80
Ceylon putowa	„	10.80

HERBATA

chińsko-rosyjska 201

½ kl.	Congo	zł.	1.60
½ „	Suchong ces.	„	2.—
½ „	Familijnej w pudełku	„	3.—
½ „	„ bez pudełka	„	2·80
½ „	Melange de Moskau	„	4.—
½ „	„ „ bez pud	„	3·80
½ „	Imperial	„	5.—
½ „	Wysiewek z herbat własnych		1.60
½ „	Wysiewek „ sprowadz.		1.30

poleca handel Karola Bałłabana we Lwowie.



PARKIETY

i posadzki deszczułkowe
oraz wszystkie wyroby stolarskie
jako to:
drzwi, okna, krzesła, stoliki ogrodowe itp.
poleca fabryka parowa

BRACI WCZELAK

we Lwowie.



Poszukuje zakupu większej ilości materjałów, a to: brusów sosnowych, dębowych i jaworowych w różnych grubościach i długościach.

FARBY

wszelkie jakie tylko istnieją w olbrzymim wyborze i jakości poleca jedynie

Leopold Lityński

Lwów, Grand Hotel.

FAŁSZYWY JEDWAB

Należy wzór czarnej materyi jedwabnej, którą się kupić zamierza, spalić a fałszowania natychmiast się wykaże. Prawdziwy czysto farbowany jedwab natychmiast się zwinie zgaśnie i nie zostawi wiele popiołu jasno brunatnego koloru.

Fałszowany jedwab (który się prędko stłumia i kruszy) powoli się dalej pali zwłaszcza końcowe nici, (jeżeli farbą bardzo nasiąknęły) i pozostawia ciemno brunatny popiół, który się nie zwija, ale łamie. Zgniótłszy popiół prawdziwego jedwabiu sproszkujemy go, z fałszywego zaś nie. **Fabryka jedwabiu G. Henneberg** (c. i k. dost. nadw), **Zurych**, posyła każdemu na żądanie wzory franko, a suknie i całe sztuki wprost do mieszkania wolne od porta i cła

156 1-8

Bibułki perforowane „Mikado" są opatrzone patentem austryackim i francuskim

Ostrzeżenie przed naśladownictwem!

Tylko trzema figurkami Mikado zaopatrzone, drutem zeszyte, perforowane bibułki cygaretowe, u których perforowanie umożliwia zrywanie pojedynczych bibułek do ostatniej są prawdziwemi francuzkiemi bibułkami „Mikado". Te same są we Francyi, jakoteż w Austro-Węgrzech patentowane i registrowane.

WAŻNE DLA PALĄCYCH



Najnowsze perforowane bibułki cygaretowe „MIKADO

Odznaczone na wystawie powszechnej w Adelaidzie pierwszą premią złotym medalem w roku 1887, w Sydney złotym medalem w roku 1888, a na wystawie jubileuszowej w Melburnie srebrnym medalem w r. 1888 i uznanie przez najznaczniejszych profesorów chemii jako nie rzewyższony wyrób.

Te perforowane bibułki cygaretowe są senzacyjną nowością i przewyższającą jakością wszystkie bibułki dotąd w obiegu będące. Nadto perforowanie zastępujące sklejenie pojedynczych bibułek, usuwa wszelkie nieprzyjemne olory dotąd nieuniknięte i uskutecznia dokładne połączenie do ostatniej bibułki. Wyrób ten stoi pod ochroną prawa i jest we wszystkich trafikach i handlach papieru do nabycia.

Zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny CH. J. SCHALL we Lwowie, ulica Kościelna l. 1.

Bibułki perforowane „Mikado" są opatrzone patentem austryackim i francuskim

Ces. król. uprzyw. rafineryi spirytusu, fabryka rozolisów, likierów i wódek polskich poleca

(Żytni koniak) **„STARKA"** (Żytni koniak)

Marka * . . . zł. 0·70
** . . . „ 0·90
*** . . . „ 1·—
Marka z roku 1860 . zł. 1·20
z „ 1850 . „ 1·50

STARKA KURACYJNA
z roku 1840 . zł. 2.50 | z roku 1830 . zł. 3.—

J. A. BACZEWSKIEGO
c. k. nadw. dostawcy we Lwowie.

Sztuczne nawozy.

Na obecny sezon poleca:

Mąkę kościaną, Mąkę preparowaną, Superfosfaty **Saletrę chylijską i Zuzle Tomasa** po cenach przystępnych i dogodnych warunkach zapłaty

Fabryka sztucznych nawozów i wyrabów chemicznych

Romana hr. Drohojowskiego

w Krukienicach.

719 6-6

Z 12-centowej Biblioteki powszechnej

opuściły już prasę:

Nr. 101. **Korzeniowski** Mnich 12 ct.
Nr. 102. — Karpaccy Górale 12 ct.
Nr. 103—104. **Swift** Podróże Guliwera t. IV. 12 ct.
Nr. 105—106. **Lermontow**, Księżniczka Mary. 24 ct.
Nr. 107. **Urbański**. Z za kulis. 12 ct.
Nr. 107—111. **Korzeniowski**, Kollokacya. 48 ct.
Nr. 112. **Romanowski**, Dziewczę z Sącza. 12 ct.

Proszę żądać szczegółowych katalogów 12-centowej *Biblioteki powszechnej* w księgarniach lub wprost od księgarni nakładowej **Wilhelma Zukerkandla w Złoczowie.**

!Na 100-letni jubileusz Kościuszki!

Księgarnia
Wilhelma Zukerkandla w Złoczowie
poleca dla dzieci i młodzieży

I. **O życiu i czynach T. Kościuszki**, napisała Janina Sedlaczek. Z portretem bohatera. W pięknej oprawie. Cena 25 ct.

II. **Kościuszko w Ameryce.** Bohaterskie czyny w walce o niepodległość. Z portretem w pięknej oprawie. Cena 25 ct.

Nadsyłający 55 ct. przekazem pocztowym otrzymuje powyższe dwie książeczki franko.

Do nabycia również w każdej księgarni. 881 1-3

Poszukuję

dwu majątków ziemskich do kupna jednego w obszarze 100 do 500 morgów, drugiego w obszarze 1000 do 5000 morgów. Zgłoszenia z opisem majątku i podaniem ceny adresować należy: „Majątek ziemski" wiadomość w biurze dzienników Plohna.

Dr. Jasińskiego
poradnik
dla kaszlących.

Drugie, całkiem przerobione i uzupełnione wydanie.
Cena 1 złr.

Jedynie prawdziwy koniak tokajski jest koniak z pierwszej fabryki koniaku w Tokaj
Jeneralny zastępca dla Galicji i Bukowiny **EMIL JOLLES**
Lwów, Rynek 43.
Telefon 809.

Zarząd ogrodu w Miżyńcu p. loco rozpoczyna z wiosną b. r. sprzedaż

RÓŻ

Cenniki na żądanie franco. 872 1-5

Kompletny
wyprawy ślubne

fabryczny skład płócien, bielizny stołowej, schifonów oraz wielki wybór nowości na suknie damskie poleca

M. Bałłabana następca
MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów, plac Maryacki 8.

W niedzielę i święto magazyn zamknięty. 734 1-2

HANDEL
PŁÓCIEN I BIELIZNY
JANA RIEDLA
WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe,

po zł. 1·05, 1·60, 2, 2·25, 2·50 i 3.

Koszule z przodami pikowemi i faldzikami (zakładkami) do zł. 2·75 i 3.
Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.
Koszule nocne po zł. 1·65, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2.40, 2·60 i 3.
Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.
Kalesony dla chłopaków po 95 ct. i zł. 1·15.
Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.

KALESONY

do ct. 90, zł. 1·05, 1·15, 1·4 , 1·65, 1·80,
KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·80
CHUSTKI płócienne, tuzin po zł. 2·10.
KAFTANIKI letnie od potu bawełn. i siatkowe po ct. 60, 90 do zł. 1·40.
BIELIZNA letnia wełn. prof. Jaegera sprzedaje po cenach fabrycznych.

KRAWATY
w największym wyborze.

Zamówienia z prowincyi wykonują się najstaranniej. 1755 9—10

Bałłabanówka

bez cukru i bez anyżu
stara, czysta żytnia wódka
w skutkach lepsza niż koniak

Karol Bałłaban
WE LWOWIE

Orzeczenie.

Na podstawie dochodzeń i badań **chemicznych** poświadczam niniejszem, iż wódka **„Bałłabanówka"** jest **wystałą i oczyszczoną** żytniówką, wolną od **niedogonu** (fuzlu) i tym podobnych przymieszek. W skutek tego orzekam, iż jest ona czystym, **zdrowym i hygienicznym** napojem gorącym (spirytusowym), który na ustrój ludzki działa tak samo jak **prawdziwy Cognac.**

Lwów, dnia 10 marca 1894.

Dr. Br. Radziszewski m. p.
Profesor chemii w uniwersytecie lwowskim

Zarząd ogrodu w Grębowie
ma do sprzedania:

Azalie z pączkami, cena 60 ct. do 1 złr.
Kamelie w cenie 60—80 centów.
3 duże palmy „Phönix".
3 duże palmy „Latania".
Różne małe palmy i 4 bardzo duże Laury, 1 para z koronami kunsztemi a 1 para prowadzona piramidalnie.

FLIRT

najnowsza gra towarzyska
dla starszych
poleca
magazyn
pod firmą:
Kauczyński i Oberski
Lwów
Karola Ludwika liczba 7.
Egzemplarz 75 centów.

Dra Adolfa Hecka
docenta uniwersytetu

Austryackie prawo prasowe

wielka 8ka, 753 stronic
jedynie w polskim języku
tak obszerne, treściwe i naukowe dzieło uzupełnione aż do czasów najnowszych ze wszelkiemi odnośnemi ustawami i rozporządzeniami systematycznie opracowane dotychczasowa cena **4 złr. 50 ct.**

Nabywszy resztę nakładu zniżyłem, chcąc każdemu umożliwić nabycie tego cennego w języku polskim dzieła cenę tegoż tylko na zł **1·50 z przesyłką pocztową zł 1·80.**

Za nadesłaniem przekazem pocztowym pod adresem 813 3 4

Leon Bodek
księgarnia i antykwarnia
Lwów, ulica Ormiańska liczba 3
(Dom Narodny).

Dzierżawa. Np trzy kilometry od 2 stacyj kolejowych, jest do wydzierżawienia MŁYN amerykański, 2 młyny wodne, wapniarka a do poddzierżawienia prawo propinacyi. Również blisko kolei jest na sprzedaż 800 sągów drzewa opałowego.

Bliższa wiadomość: **Zarząd dóbr Horodyszcze op. Tyśmienica.** 852 3-3



Sztuczne zęby i szczęki

wykonuje atelier dentystyczno-techniczne **B. BERGERA** Lwów, ulica Karola Ludwika l. 5.

BANK ROLNICZY
WE LWOWIE

poleca

do zasiewu wiosennego

koniczynę, tymotkę, lucernę oryginalną wolną od kanianki; raygras, sporek, łubin, wykę, bobik, groch, buraki i marchew pastewną, końskiząb oryginalny amerykański i węgierski oraz nowy gatunek „końskiząb złoty" (*Goldschönheit*), kukurydzę pastewną „Pignoletto" oraz wszelkie inne nasiona z ziarna jak. . .

Wszelkie nasiona posyłamy do stacyj oceny nasion celem zbadania czystości siły kiełkowania.

Nawozy sztuczne
z gwarancyą za procent i jakość składników.

Maszyny rolnicze
z pierwszorzędnych fabryk.
819 5-10

Odpowiedzialny redaktor **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W Hodak.